

Marcin z Frysztaka

i

**Trzy szpitale
w jednym sercu**



06. #05 Słowo wstępne.

Na wydanie, i sposoby. Trzy szpitale, nie rozchody. I wątpliwość, taka marna. Spolegliwość, a nie farba. Po co to w ogóle stoi. Psychiatryki, czy się boi. Na wymowę i atrakcję. Na powody, no i rację. Jaki to sentyment stały. Czy wiadomość i banały. Jaka to stronniczość marna. Okolica raczej karna. No i dalsze, dalej nuty. No i umysł, ten zatruty. Komu ma pomagać wiecznie. A kto czuje się bezpiecznie. Na wywody, no i stany. Na powody, poskładany. I te stany, co się dręczą. Odbiegany, dalszą chęcią. I złowrogość, tu przypadku. I tak skrajność, na naddatku. Obliczalność, no i spory. Są wyniki, i pozory. Ale dalej, trąci wrogiem. Osobowość, mym nałogiem. I wariacje, co się zdarza. Zdanie tutaj to lekarza. Święta rzecz, i dostojność. Ręce precz, cała zbrojność. I obchody, które stręczą. I wywody, które męczą. Na spotkanie, i dogranie. Takie tutaj to uznanie. Na sposoby, które stronią. Dalej tutaj nie dogonią. I ta inność, co się sparza. I niewinność, cień lekarza. Jakie wymierzone stroje. I element, ja się boję. Na te wyposzczone skutki. Miarodajność, i te kłódki. W tym zachwycie, i stronieniu. W dobrobycie, poronieniu. Ale widok, i te stany. Te przewały, budowany. I historie, które męczą. Tu, tych świrów, nie odstręczą. Na widoki, można przyrzec. I świadomość, co tu wyrzec. Na protokół, przekonanie. Takie dalsze tu badanie. I te strony, co oddają. Zabobony, tak się stają. I wyniki, ograbienia. Taki szkopał tu istnienia. No więc dalej, się zasadza. Jak te żale, czyja władza. I dotkliwie, porównuje. Po przekątnej, tak miaruje. I te wymierzone spody. I te wszystkie tu zawody. Na obojętność, co się spina. Na przekątną, ta dziewczyna. Ale ludzkie to odruchy. Ta świadomość zawieruchy. I stronienie, co się nie da. Przyłożenie, co się sprzedaje. Na wynikach, i w rozstaju. Na przenikach, w pełnym gaju. Wiadomości, odłożone. I te chwile, w drugą stronę. No więc gracia, obrywanie. To frustracja, przekonanie. I narracja, dołożona. I atrakcja, tu spełniona. Czyste życie, bez przekąsu. Jak golenie kiedyś wąsu. Na widoku, i w zadaniu. Masz protokół, w przekonaniu. Można dalej, dla zasady. Miarodajność i te zwady. Te szpitale, odłożone. Musi dalej być spełnione. I ta inność, co zasadza. I niewinność, taka władza. Jak zwalczanie ognia ogniem. Jak strącanie, sprawy wschodnie. Na mieliznę, co uznaje. Na płyciznę, się wydaje. I te marnowane strony. I te dalsze zabobony. Na wytworność, tych atrakcji. Mianowanie dalszych nacji. I zwątpienie, co poprosi. Przyłożenie, może drożsi. Na wykwiecie, i w tej radzie. W dobrobycie, i przesadzie. Jakie stosowane troski. Może będą to pogłoski. Ale dalej, tak się spina. Tu te żale, i przyczyna. Ale piękniej, tak nagrodi. Dla zachęty, to nie szkodzi. I ten wywód, tu gotowy. I ten przewód, prawidłowy. Na zasadzie, i strąceniu. Jak w rozszadzie, przyłożeniu. Aby inne, nie powstało. Bać się, że tu będzie mało. Aby inne rady nie dało. Wywrotowo, że się chciało. I zostaje, w tym strącone. I nadaje, na swoją żonę. Ta zwyczajna, zapobiegliwość. Nadzwyczajna jednak chciwość. Tych intencji, i strącenia. Dla pretensji, przyłożenia. I w wyniku, dalej stoi. W notatniku, i się boi. Na zawile, te spolszczenia. I wiadomość, do jelenia. Jakie środki, tu dla Ciebie. Czy nie lepiej Ci jest w niebie. Ale dobrze, że się stara. Jak wiadomość, i niezdara. Ale słono i rozpuści. Jak wiadomo, wszyscy tłuści. W wyłożeniu, i ten spadek. W przyłożeniu, na rozszadę. I wymiana, uprzejmości. Naskładana, kolor kości. Na wymiary, i te stany. Będziesz tutaj rozpoznany. Na wiadomość, tak dodany. Jakie dalsze Twoje plany. I mielizna, trzeba przyznać. Jak wiadomość, można wyznaczyć. Na wytrwaniu, i z rozkoszy. W przekazaniu, który droższy. I wyznaniu, co się nie da. Taka okoliczność chleba. Na znaczeniu, co tak pości. Może tu zostaną

drożsi. Ale wszystkie elementy. Wiarygodność i zachęty. Całkiem zgodność, tak zostanie. Takie moje przekonanie. A co zmienia, tu człowieka. I na co ten człowiek czeka. W wyrobieniu, i intencji. Nie doczekasz się pretensji. W przekazaniu, dalej słono. Erudycja, opróżniono. I te stacje, co wymaga. Jak wątpliwość, to rozważa. Dołożenie, co się spina. I wiadoma ta przyczyna. Należycie, się wygina. Coś tu znowu, się rozpina. Ale efekt tej inności. I zostają, tutaj drożsi. Ale wytwór, i przyczyna. Jest odpowiedź, się zaczyna.

Marak S. Wilke

PRZEKAZ

Na widoku
I w przekazie

Masz protokół
W tym zakazie

I te zacierane oczy
I te, wybierane, skoczy

Jak wyplenić, tak zostanie
Dla zieleni, przekonanie

Trzy szpitale w jednym sercu

Trzy szpitale, jedno serce. Wiarygodność, więcej nie chce. Tylko słowa, jak to było. Co w szpitalach się wydarzyło. I skarania, jakie strony. I wymogi, zabobony. Jak świadomość, która nie śpi. I wyroki, weź mi prześlij. Na konkluzji, i w wydaniu. W tym świadomym, zaczynaniu. I histeria, nic tu nie da. Jak wyroki, bliżej nieba. Na świadomym, tym spotkaniu. Jak ta obręcz, w oczekaniu. Trzy szpitale, jeden umarł. Może czas to, nie zaduma. Na wyjątki, i sptyczenia. Na porządki, przekroczenia. W jednym pędzie i z doskoku. Masz świadomość, tu raz w roku. A w zanadrzu, tak się składa. I świadoma, neostrada. Na wyborze, w przekonaniu. Są w pozorze, w tym działaniu. Dalsze skutki, instytucje. Te wymogi, i ablucje. Zaczynanie, w pełnym pędzie. I składanie, się łabędzie. Na ten szkopuł, i zawiłość. To protokół, nie zabija. Nie raz w roku, wynik sporu. Masz świadomość tą pospołu. I te funty, co zbierają. Okaziciel, dalej dają. I wiadome, przedawnienia. I świadome, te istnienia. W pełnym rynku, zaczynaniu. W nakreśleniu, i badaniu. Są te spody, i zastawy. Dla wygody, i postawy. I wybory serca dane. Przez tą głowę nie wstrzymywane. Taki był Mnich, bohater książki. Nie panował, obowiązki. Świat przez czucie tak poznawał. To uczucie, się przyznawał. I tak badał, wszystkie stany. I ten świat, jest przez niego poznany. Uchodził jednak za dziwadło. Co tu z nieba tylko spadło. Co nic nie da, nie rokuje. Co tu innych oszukuje. Ważny przecież świat umysłu. Wiarygodny, wiele przysłów. Wszystko przez lata ustalone. Niewolnicy, i zrobione. Kto podważa to co stałe. I uważa, że to małe. Wytykany będzie wszędzie. Jak kolorowe na rzece łabędzie. I tak było z tym Pielgrzymem. Mniczem znaczy, nie zaczynem. Pielgrzymował, się udało. I do Mnicha się dostało. Naturalnie, tak po drodze. Ta pielgrzymka, ku swobodzie. Jak znaczenia, które koją. Jak marzenia, co się boją. I zawiłe dalsze stany. Był przez zło, poszukiwany. Był przez zło, tak wyśmiany. Nostalgiczne, te stragany. A co dalej, tu się dzieje. Pielgrzym dalej ma nadzieję. I te strony, co się kłóć. I zjawiska, co się młóć. Na dostawce, i w zrobieniu. Na podstawce, w przyłożeniu. Jakie buty, przednie, tylne. I zasnuty, lato silne. Bo o lato tutaj chodzi. Kiedy to z człowieka wychodzi. Większe czucie, kojarzenie. To uczucie, dawaj cienie. Na wysnucie, i nadzieje. Ma poczucie, co się dzieje. I wiadomość go dopadła. Jak zdarzenia, z nieba spadła. Ale zanim dalej będzie. Kolorowe te łabędzie. Pielgrzym swoje musi przejść. I świadomość, dalszych zejść. Walka w nim się ta odbywa. Dobro-zło. Dobro wygrywa. Nieprzydatny, dla zła dalej. Staje się zła, mrocznym koszmarem. Zło jest bowiem, nieprzyzwyczajone. Tylko zwycięstwa, rzadko stracone. A tu przekleństwa, Pielgrzym wybiera. Wie, że jest inny, taka atmosfera. I tak zostaje, Mniczem nazwany. Dużo się modli, takie ma plany. I świat podziwia. Widzi inaczej. Bo poznał zło, historia znaczeń. Ale zło ma różne oblicze. Czasem są światła, a czasem znicze. Dogadywanie, i wyśmiewanie. Takie to zła, nad dobrym znęcanie. I się donosi, i dalej prosi. Na tym wyroku. Słowa zanoszą. I myśli twórczo, czasem coś stworzy. Jak miarodajnie, dalej rozłoży. Na piedestale, i w dalszym wyniku. Słychać zwyczaj, w tym pamiętniku. I te tu zgrozy, co zostawione. Takie obozy, na każdą stronę. I się unosi, dalsze te spytki. Wiarygodności, i te zaczynki. W całej pewności, i przeznaczeniu. Element boskości, w Mnicha istnieniu. Ma dar niezwykły, co rzadko się zdarza. Nie dowiesz się tego od żadnego lekarza. Mnich bowiem potrafi, tu w odróżnieniu. Przeświecić człowieka, w jego istnieniu. Widzi to zło, i dobro całe. W każdym człowieku, takie

zastałe. I czuje, nosem. Wszystko mu znane. Ale nie będzie to odkładane. Bo mówi za dużo, i prowokuje. Bo się przyznaje, że dużo czuje. Dlatego mają go za wariata. I mówią o nim, kolejna strata. Zwykli ludzie, co nie mają styczności. Z żadną ze stron, nie z powinności. Tylko z głupoty, element, szkodzą. Takie kłopoty, na myśl przywodzą. I sprawozdania. Które się ziszczą. I rokowania, co cicho piszą. I przekonania, co same zostają. I dokonania, co się nie nazywają. Na tym element, i wszystko wspólne. Jak ta krańcowość, melodie ogólne. Nieprzypadkowość, i dalsze zgranie. Takie dokładne, opodatkowanie. Na tej intencji, i przenoszeniu. W dalszej pretensji, no i brodzeniu. Jak się nazywa, i kwalifikuje. Jaka zażyłość, i jak rokuje. W tej przyjemności, i obeznaniu. Jak w wytworności, Pielgrzymu zdaniu. Wieloznacznosci, jak się unosi. Czasami jest tak, że Pielgrzym prosi. Na te wypadki, i te uniki. Wielką tą zmianę. Mnicha przeniki. I wiarygodność, co tu zostaje. Istną swobodność, stare zwyczaje. Na określeniu, i tej znacznosci. Na przedawnieniu, i widzisz kości. W jakim kolorze, pozostawione. Co słycać na dworze, czy będzie zrobione. I tu te spytki, nie do określenia. I dalsze przewinki, elementy brodzenia. Jak w wodospadzie, słono, że tonie. Jak elementarz, i ubrudzone dłonie. Na tej energii, i przenikaniu. W czystej misterii, ostatecznym zdaniu. I elementarz, co dalej donosi. Jak ta świadomość, o wyrok prosi. Na wybawienie, i obeznanie. Na przekonanie, i faktów dodanie. W tym jednym rytmie, i obchodzeniu. Jak tu to łyknie, w czystym stwierdzeniu. I odmienności, co w życiu trzeba. I te przypadki, tak bliżej nieba. Jak zgrane fakty, to zostawienie. Z życiem kontakty, kolejne tchnienie. Na wybawieniu, kolejny skutek. I w przyłożeniu, łap tą naukę. Jak w zostawieniu, o czym to świadczy. I w przekonaniu, że ktoś zawsze patrzy. Bo tak jest, i tak zostanie. Masz tą świadomość, czy tylko skaranie. Jak te emocje, co wiarę unoszą. Jak inne opcje, o podpórkę proszą. Na wykazaniu, i tym dograniu. Na przekazaniu, chwili łapaniu. I donoszeniu, jak wiele trzeba. I przenoszeniu, proszę więcej chleba. I tu te styki, to dalsze chłodzenie. Słycać uniki, to na pocieszenie. I wszystkie te krzyki, jak materiał słony. Masz te zaszczyty, będzie świat zrodzony. Na wykazaniu, i dalszej przewinie. Na przykazaniu, to Cię nie minie. I w wytworzeniu, co dalej się rości. Jak świadomości, te wszystkie inności. I tak zostaje, tutaj, na wieki. Jak omnibusy, i płaskie podniety. Jak dalsze susy, i przekonania. Znasz tą melodię, i skutki płakania. Na te wyroki, i dochodzenia. Na niechybne zwłoki, i obrodzenia. Jak dalsze widoki, i sterczy kozioł. Byłyby proroki, gdyby nie poziom. I tej intencji, naśladowania. I tej pretensji, pustego gadania. W degradacji, i ścistej lustracji. W tej narracji, i koligacji. Na tym spełnieniu, i w wykonaniu. Na historii kreśleniu, i siebie daniu. W wynaturzeniu, które nie boi się zwłoki. W przekonaniu, na niego uroki. I te wiadome, obce ideały. I te świadome, wrzucone zakaty. Tak powielone, i wymogi drogie. Tak powtórzone, mogły być nałogiem. Ale Mnich, już tu twardo stąpa. Są elementy, widać że pompa. Głowa ledwie wytrzymuje. Od tego co wie, to go stresuje. I mówi, wiem już wszystko, zostanie. I ciem, jakie jest jego zadanie. I gem, dalsze rozegranie. Uznają go za wariata, policji mniemanie. I do szpitala. Karetka wezwana. I ten niezdara, tak opatrywana. We wszystkich wymiarach, i te skutki drogie. Taka jest kara, nazwiesz to nałogiem. Ale nie, to co innego. To gdy wiesz, za nienormalnego. Uznają, bo jak inaczej można. I wiarygodność, i droga trwożna. Człowiek, niejednoznaczny w przekazie. Taki powinien być w każdym razie. Potykać się i błądzić, taka nadzieja. A nie w jednej stronie pogrążyć. To jakiś fleja. A przez Mnicha strona wybrana. To jest to dobro, i przekonana. No to dziwak, tak do zamknięcia. Jeszcze mu zrobią, pamiątkowe zdjęcia. I do karetki, w pasy zapięty. I te insekty, wszędzie wyklęty. Jak te zdarzenia, i przekonania. Elementy zbioru i

dokonania. Ludzie w karetce, wiedzą o co chodzi. Kto to taki, i że światu nie szkodzi. Ale wybrał, nie jak należy. Więc będzie kara, i test, tej młodzieży. Śmieją się tylko, z nerwów tu przecież. Wyrzuty sumienia, nie nie spadniecie. Takie ponowienia, i dostosowania. Takie pomówienia, i chwili przegnania. Mnich jednak nie stawiał oporu. Był spolegliwy, jak łatwy poród. Robił, czego wymagali. Ale powiedział, to czego się bali. I jest ten szpital. Oczekiwanie. Na lekarza, i jego wyznanie. Się pomnaża, i dalsze skutki. A w poczekalni, nieświadome ludki. I ten jeden, tak wyjątkowy. Dziecko, ze znakiem. Symbol gotowy. I to spojrzenie, patrzy na Mnicha. Mnich go poznaje, z rozmowy kicha. Ale to Jezus, w dziecka postaci. Tak się przygląda, nie, nie bogaci. Czy Mnich na dobre, Mniczem zostanie. Czy to chwilowe, dobra wybranie. I jest już lekarz, to przesłuchanie. I jest kolejne, jego działanie. Akt oskarżenia, że jest szalony. Takie to zwroty, i zabobony. Mnich jednak milczy, nic im nie powie. Taka wyprawa, wzięte postowie. I jest decyzja, go zmykamy. Tutaj w szpitalu. Te wszystkie bramy. I tak się stało, fakty są takie. Mnich tu bez słowa, akty jednakie. Nie chce iść, w wyznaczonym kierunku, więc tu na wózek, znak opatrunku. I wwożą go na oddział psychiatryczny. I jak ta melodia, wywód tragiczny. I to zespolenie, kolejne fakty. To powitanie, chwile, nie takty. W przedsiönku oddziału, Anioł na niego czego. W postaci kobiety, nie żadna podnieta. I Anioł przykładą mu rękę do czoła. I to współczucie, duszą do niego woła. I tak to jest, z Aniołami. Wiedzą kto swój, między piekłami. I tak się składa, dalej zostanie. Takie to będzie, anielskie wołanie. Na ten przyczynek i dalszą normę. Na ten zaczynek, i sprawną formę. Ale teraz w pasy związany. Pomimo, że nieszkodliwy, taki wyrok uznany. Pasy na łóżku, nie można się ruszyć. I wiadomości, można ogłuszyć. Mnich nie odzywa się tutaj do nikogo. Trafia do pokoju, co wygląda wrogo. I ten facet, widać szalony. Jeden w pokoju, Mnich z nim zostawiony. Co ciągle gada, ciszy przeszkadza. Co dokazuje, Mnicha denerwuje. Bo facet, sługą jest złego. I wystraszyć chce, nowopoznanego. I przerazić, że zło tu rządzi. W całym szpitalu, od dzisiaj go sądzi. Aż nie wytrzymał, Mnich w pewnym momencie. I widzi sytuację, i odpowiedź wszędzie. I tak wytacza, działa obronne. I udowadnia, że dobro jest strojne. Facet nie może słuchać gadania. Zaczyna krzyczeć, i przekonania. Że nie będzie dłużej z takim wariatem. Że nie daje mu spać, i obciąża klatę. No więc tak jest, i tak zostanie. Zaalarmowane, przyszło wezbranie. Personel, pielęgniarki i jeden pielęgniarz. Nie potrzebowali suszarki, ani też węgla. Wbili Mnichowi, jakąś strzykawkę. Końska dawka, mają zabawkę. I używają, jak im się wydaje. I rację mają, niech im tak zostaje. No więc jest. I Mnich zasypia. Kolejny dzień, i będziemy kwita. Słyszysz na tuta pożegnanie. A jakie będzie, kolejne mniemanie. To się okaże, jaki jest sposób. Czy tablicę zmaże. Mania tych osób. Jak z jednym rozkazem, i dokazywaniem. Jak prostym nakazem, i odmiennym zdaniem. Tak się unosi, tu zapach boskości. Tak tu nanosi, w jednej całości. Na przekazaniu, i tym odstaniu. Na dokonaniu, jednym bieganiu. I się zawiera, efekt, i spacja. I tak przeziera, dalsza frustracja. Złego co dobre uwięził w szpitalu. Na nocie chłodne, w gorącym gaju. Tak więc tu skutek, i założenie. Dalszą naukę, i moje chcenie. Na wiarygodność, i te tu strony. Na spostrzeżenia, i zabobony. W tej tu nauce, i dokonaniu. Jak chwila, zawrócę. W moim przekonaniu. Dalej się nie kłóć, tak już zostanie. Że wyjdzie na dobre, jedno staranie. I się układa, dalej nawija. I wszystkie skutki, tak z tropu zbija. I te warunki, jak pozostałe. Nasze opatrunki, starym zwyczajem. W tym rozdwojeniu, i atrybucie. W tym sprzymierzeniu, i jednym bucie. Jak to zaklęcie, co nie zawsze działa. Jak jedno spięcie, szkoda tylko ciała. Na wyważeniu. I dokonaniu. Na przeważeniu, i wody wezbraniu. Jak w tym natłoku, i dalsze

prawa. Masz ten protokół, to nie zabawa. I tak zostaje, co dalej się rości. I te zwyczaje, nie, nie zazdrości. W jednym tak staje, i pozostaje. W drugim dodaje, i wiarę uznaje. Ale i wyrok, sprawy strącone. Jak pełen rok, będzie odgarnione. Jak wielki tłok, i szukanie winnego. Jak cały szok, i zależność dokonanego. W jednym tym sensie, i przekonaniu. W jawnym bezsensie, i winobranii. Jak tu w kredensie, tak już zostanie. Są te opory, i odpowiadanie. Tak słyhać syki, nawoływania. Jakaś afera, ktoś się tu wzbrania. Jak litosfera, psychiatryk trzeszczy. Można wybierać, sezon tych leszczy. I dokonanie, co się tak staje. I przekonanie, starym zwyczajem. W jednym wygięciu, i w drogowskazie. Jak w tym przegięciu, martwym zakazie. Na atrybuty, potakiwania. Jak sen zasnuty, moje działania. I tak wykuty, jaka zależność. Była i będzie, tu szybkobieżność. W tej jednej formie, potakiwaniu. W pełnej ten normie, i moim zdaniu. Cała świadomość, tak tu zostanie. Kolejne wyroki, oczekiwanie. I się tak spina, dalej i kładka. Ręce rozpina, widać sąsiadka. Jak to spolszczenie, co dalej niesie. Uwypuklenie, w pełnym kreteście. Na tą przygodę, i wymaganie. Masz tu niezgodę, i przekazanie. W całym natłoku, i spaw, banałów. System jest w szoku, sprawa annałów. I tak zostaje, się tu unosi. Takie zwyczaje, i dalej prosi. Na sprzymierzenie, ewentualność. Na chwil tych chcenie, i całą sprawność. W pełnym przeniku, i dozowaniu. W jawnym uniku, siebie szukaniu. I na tej prędcie, co tu zostanie. I na wyżerce, będzie śniadanie. A teraz sen, co emocje studzi. I wiarygodność, się tu w Mnichu budzi. Pełna zgodność, i przeczekanie. Taki szpital to jednak wyzwanie. No i zaszłości, te dawne sprawy. Jak protokoły, i złego zabawy. Jak te pospoły, i kogo leczyć. Ważne doktory, nie można zaprzeczyć. W tym wiarygodność, i dalsze skutki. Jak te powody, i na pasach kłódki. I te przewody, co przejrzeć, zostawić. Masz dokonania, najwyższy czas się zbawić. W tej tu intencji, i dokonaniu. W jednej pretensji, i przekonaniu. Jak w tej destercji, na kogo trzeba. Jak dywan perski, taka potrzeba. I stosowanie, co się unosi. I dokonanie, kogo kto prosi. W tym, to wydanie, i atrybuty. Na przeczekanie, i nowe buty. Na elemencie, i zostawieniu. Masz w sentymencie, i swoim brodzeniu. Całe to zmięcie, i jak zostanie. To odgarnięcie, Twoje zadanie. Na całym szyku, i zostawione. Odrębne stany, wożone wagonem. Na całym zgiełku, jedno dogranie. Wszystkie konkluzje, na poczekanie. Ale i finał, do niego daleko. Nie, nie przeginał. Ale rozlane mleko. Wysoko się spinał, i tak zostanie. Że to uczciwe, niektórych przekonanie. W tym jednym względzie i dochodzeniu. We wmówionym obłudzie, i przekroczeniu. Na pełnym dystansie, i wyrobione. Masz w dylizansie, marzenia spełnione. I ten tu szyk, to dokonanie. I okoliczności zbieg, całe wyznanie. Jak wybielić, człek, takie to skutki. Masz wizerunek wnet, i tu te kłódki. Na wymogu, i w staraniu. Na wyborze, w oglądaniu. I w pozorze, jak wiadomość. Taki szkopuł, masz wiadomość. I to dalsze, przeglądanie. Okazalsze, to łapanie. Wizerunek, do rozpuku. I szacunek, tutaj z drutu. Na wypadach, i w inności. Pokaż znowu, kolor kości. I wiadomość, zostawiona. I ta obcość, tu strącona. Na wymogach, no i w parku. Na swobodach, w lunaparku. I wizytach, ktoś się płoszy. Pewnie znowu trzeba noszy. Na wyjątek, i staranie. Ten obrządek, przekonanie. I swobody, co tu nie ma. I wygody, inny temat. W zależności, bochen chleba. I ta zdalność, bliżej nieba. Jak rozpoznać, objawienie. A czym pozostanie, zwykłe brodzenie. No więc dalej, i te spadki. Opatrunki, i notatki. No więc wspólnie, przyłożenie. Obopólnie, to twierdzenie. I tak dalej, tu zostanie. I wymogi, dokonanie. I przewody, jak nastreczyć. I dowody, można wręczyć. No więc jest, do doświadczenie. I to Mnicha uwięzienie. No więc test, tak zostanie. I to Mnicha przekonanie.

Że Bóg z nim, mu pomoże. I że przetrwa, nie najgorzej. A jak będzie, zobaczymy. Tu, ta książka, dla Rodziny.

1szy dzień

Się odrabia, i stosuje. Na wypadach, pokazuje. I motywy, co się spolszczą. I przewiny, nie zazdrozczą. Na rozkoszy, i w kłozecie. Na marnotrawionym świecie. I w intencji, która prosi. Zew pretensji, nie donosi. Tak jak ten minerał drogi. Objawienia, długie nogi. Tak jak skrętka, kompozycja. Ale jaka to pozycja. Na strąceniu, i oddechu. W przyłożeniu, i bezdechu. Na wymiary, otwór srogi. Pokazuje tutaj rogi. I znaczenia, co się skraca. Przyłożenia, taka praca. I ta inność, tu zostaje. Tylko kto się z nią zadaje. A nasz Mnich, już uwolniony. Rano, z pasów, uskuteczniiony. Powód zajęć, kompozycja. Wiarygodność, oraz dykcja. Jest śniadanie, tu o ósmej. I gadanie, może usnę. Jak mniemanie, zawsze się zdarza. I kolejna córka piekarza. Mnich poznaje młodą cygankę. Z wielkimi oczami, nie jak firankę. Choć faktycznie, prześwituje. Cyganka piersią paraduje. Bo widać, tutaj, zakochana. Od pierwszego spojrzenia, melodia poznana. Kategorie natchnienia, Mnich nie zainteresowany. Ale to z polecenia, będzie temat dograny. Cyganka na krok go nie opuszcza. Cały dzień, na jednych tłuszczach. Chociaż figurę ma, bodaj, wzorcową. To Mnich nie zainteresowany postacią takową. Bardzo miła, i powabna. Co by zrobiła, jakby zgadła. Jakby otworzyła się na tą wiarę. Mnich ma jeszcze pomysłów parę. Ale tak to jest, na oddziale. Wieczny test, wie doskonale. I poznawanie ludzi ciągle. I się zbliżanie, zaraz pociągnę. Na poczekanie, i tu te skutki. Na odliczanie, i smak parówki. Na to dogranie, co się unosi. I jest dwunasta. Na obiad ktoś prosi. Po obiedzie Mnich wyciera. Wszystkie stoły, tak do zera. I zbiera zostawione talerze. Odnosi, patrzę, nie wierzę. Nie musi, a chce coś dać od siebie. Personel nie widział jeszcze takiego w potrzebie. I należytość, co dalej wypadła. I ta przeżytość, coś się rozpadła. Później wyjście, na teren szpitala. Na dwór, taka drzewna hala. I coś zdarza się niebywałego. Mnich widzi Anioła poznanego. Dziewczynę, która Aniołem została. Albo odwrotnie, tak się zadała. I wszystkie stopnie, tak zostawione. Życie pochopne, o każdej stronie. Ale milczenie, tylko i skutki. Mnich z nią nie gada. Anioł, i stópki. Tylko patrzą na siebie i się uśmiechają. Wymowne spojrzenia tak wymieniają. Dalej powrót i jakieś zajęcia. Prowadzone, dobrowolne przejścia. Można robić, jakieś mandale. Tak rysować, Mnich rysuje stale. Tak odpoczywa, i odprężenie. Jak ta wiadomość, uskutecznienie. I siedemnasta, pora kolacji. Jak ta wiadomość, pełna atrakcji. Cyganka go nie odstępkuje. Cały czas go zagaduje. I uśmieszki, po swojemu. Przenikliwe oczy, wybór, dobremu. Na skuteczność, i działanie. Na wymowę, i zbieranie. Jak rozmowę, i te skutki. Wiarygodne pozamykane kłódki. Na wypady, i te stany. Na przewagi, Barbakany. I doliny, co jeść trzeba. No i leki, taka potrzeba. Zawsze kolejka się ustawia. Trzy razy dziennie, taka jest sprawa. Mnich pod język bierze co dają. Później wypluwa, nie zauważają. Leki bowiem ogłupiają. I te zamęt, tak zostają. Na, nagrane, docenione. Leki już tu wyrzucone. No i dalej, po konflikcie. Ktoś się kłócił, wolał fikcję. Zawsze dylemat na co przetęczyć. Mnich nie ogląda, telewizja nie łączy. Ale poznaje wciąż nowe osoby. I rozmawia, takie niezgody. I przestawia, to zubożenie. Cyganka pali, takie pragnienie. Na oddziale palarnia wydzielona. I od reszty, skutecznie wydzielona. Tylko niektórzy papierosów nie mają. Mnich jakieś załatwił, co darmo oddają. I dał, głodnej tak

cygance. Ona się cieszy, choć nie ślub w piżamce. Ona wykwita, może zostanie. Ale Mnich własne ma przekonanie. I te sposoby, co dalej rościć. I te powody, można się złościć. Po dziewiątej wielka atrakcja. Śpiewy cygańskie, taka narracja. W telewizji coś bowiem leciało. Cyganka się przyłączyła, i tak to się stało. Wyje na cały głos w obcym języku. Taka znajomość, jak w pamiętniku. Dzień kończy dwudziesta druga. I nie ma światła, choć na korytarzach długa. Można siedzieć, ile się chce. Na korytarzu, rozmowa wre. I te przypadki, i tutaj spory. I te zagadki, długie wieczory. Jak jawne spadki, i patroszenia. Masz te objawy, tu odstawienia. Na ten minerał, i dalszą gradację. Ale afera, widać narrację. I unoszenie, co dalej się sprawdzi. I przenoszenie, jak ludzie dawni. W tym nastroszeniu, i obeznaniu. W tym przenoszeniu, i poszlak szukaniu. Na dobrobycie, i ciasnej arterii. W tym przemyśle, i widok prerii. Na wyciągnięcie, i dalej się staje. To pociągnięcie, starym zwyczajem. Oczu zajęcie, co dalej słodzi. Wynik wyborów, może, nie szkodzi. I to splamienie, po co okazja. I wymierzenie, kolejna fantazja. Jak te wymogi, po co minerał. I tyle swobody, kto dalej wybierał. Tak też się rości, i dalej zostaje. W imię ilości, i stare zwyczaje. Poczęstunek dla gości, czy odfajkowane. W przyptywie radości, tu będzie sprawdzane. A teraz spokój, i zasypianie. Cały protokół, i to moje zdanie. Mam ją na oku, ona zwyczajnie. Ale z pożądaniem się Mnich nie zadaje.

Wynik wyborów:

Na te podskoki
I dalsze stracenia

Masz tu naskoki
Przeinaczenia

W jednym morale
I strony zgięte

Wiesz doskonale
Co przytaknięte

2gi dzień

Na wykroku, i w znaczeniu. Masz ten termin, w przyłożeniu. I sekwencje, dalsza sprawa. Te wymogi, i zabawa. Na etapie, i w wytworze. Jest świadomość, i mój Boże. Na edycję, którąś czeka. Ta kolejna biblioteka. I znajomość, co się darzy. I świadomość, tych lekarzy. Na wyniku, i w dodaniu. W pamiętniku, na wydaniu. Się wywodzi, cała zgraja. Oswobodzi, ten mądrala. I wyniki, które roszczę. I świadomość, nie zazdroścę. W jednym, tutaj, etap stały. I wiadomy, te banały. I zagony, która racja. Wyjątkowa, to atrakcja. Na spojrzeniu i w zeszyście. W pocieszeniu, no i w bycie. W zależności, co się spina. Zawsze znajdzie się ktoś, kto przegina. No i Mnich poznaje Boksera. Taka kiedyś była kariera. A teraz w szpitalu wylądował. Przed pracą tak się schował. Bo nim mu tak naprawdę nie było. Znajomy doktor, i tak się skończyło. Wakacje w psychiatryku sobie zrobił. I czasami na przepustki wychodził. No

ale wcześniej, godzina ósma. I to śniadanie, czysta rozpusta. A później wizyta prowadzącego. Lekarza, się znającego. A dalej karty, z Bokserem właśnie. Grają w tysiąca, aż Bokser trzaśnie. W stół, bo przegrał z kretelem. Mnich zasłania się wyższym interesem. Kto powiedział, że grać nie można. W szpitalu atmosfera czasami zbożna. A czasami mocno zabawowa. Masz te struktury, i wynik, gotowa. I jest dwunasta, pora obiadu. I wszystko tutaj w ramach rozkładu. Ludzie przebierają nogami na myśl o jedzeniu. Pewnie przez leki, lecą ku temu. Co drugi o dokładkę prosi. A te kucharki, to nie Janosik. Choć co miłszemu, coś tam zostawia. I za uśmiech, pod stołem przekażą. I znowu, Mnich ściera wszystkie stoły. Po obiedzie, a to mozoły. Na oddziale z pięćdziesiąt osób. Jest co karmić, rola bigosu. No i te wszystkie, tutaj pospoły. I zależności, takie mozoły. No i te wszystkie, politowania. Jak angaż, co chwile przegania. Później już gra, znowu w tysiąca. Z Bokserem, w elemencie tłąca. Nie zerem, o bobrach coś opowiada. Że mu szkodzą, drzewa, niedomaga. Że jakieś odszkodowanie, i na nie czeka. Jak na zlitowanie, ludzka podnieta. I te wymogi, Bokser wychodzi. Ma przepustkę, miasto, to go wyswobodzi. A Mnich z innymi, do ogrodu. Na pół godziny, kwestia rozchodu. I znowu widzi ukrytego Anioła. Tą dziewczynę, która nie jest goła. Ale uśmiecha się tak jakby kochała. Anielską miłością go otaczała. Znowu bez słowa, i taka sprawa. Melodia gotowa, to nie zabawa. I tak się rości, tu dopowiada. I efekt zazdrości, ta neostrada. W swej przenikliwości, dalej zostanie. Tak, dębnie rośnij, jego badanie. Po dwóch godzinach wraca też Bokser. Pięćdziesiąt lat, nie jest już chłopcem. Ale w butelce po coca-coli. Ma coś co trzech zniewoli. Lekko pijany, i pije dalej. To co w butelce, tu nie pochwalę. I proponuje, Mnichowi dwa razy. A ten odmawia, nie żal, obraży. I te melodie, i wybawienia. I te strącenia, takie natchnienia. W wytłoku drogim, dalsze zawody. Takie to są, szpitalne powody. O siedemnastej, kolacja i leki. Jak świadomości, dalsze, niestety. I należności, co się wymaga. W ramach inności, taka przewaga. Mnich znowu leki wypluwa. Jak ta w wydaniu, tutaj obsuwa. Jak przemierzenie, i dalsze skutki. Ciągłe zamknięte, te nasze kłódki. Mnich przypomina sobie, że miał medalik. Z ojcem Pio, i że mu zabrali. Na przyjęciu, tak się starali. I do depozytu, podobno zabrali. Na te intencje, i przyłożenia. Na te pretensje, i ponowienia. Ale intencje, kto się tu nadał. Masz te wymogi, nie żaden kawał. A wieczór dalej, tu przy pokerze. A później tysiąc, wygrana, nie wierzę. Ktoś trzeci zawsze do Mnicha dochodzi. I Boksera, pijany, nie szkodzi. Ale element i snucie ścian. Jak te wybory, kategorie bram. I te pozory, co się tak sprawdza. Kolejne twory, mania, wybawca. I natarczywość, która zostaje. I spolegliwość Mnicha zwyczajem. Na opozycję i dalsze skutki. Ciągłe pozamykane tutejsze kłódki. Na tym wyroku, dalej wymaga. I ta sól w oku, trochę przeszkadza. I biadolenie, czy można zwyciężyć. Jak przyłożenie, trzeba się sprężyć. Około dwudziestej drugiej grać zakazują. Ale nie spać, nie porównują. Atmosfera mocno zabawowa. I ten wisiołek, co się tak schował. Na kompozycję, i przyłożenia. Widać policję, na pocieszenia. Przywieźli nowego, późnym wieczorem. I krzyczy strasznie, swoim pozorem. Jak zwykle w pasy, każdy przechodzi. Takie zawczasy, dalej się rodzi. I te zwyczaje, co się dodaje. I pozostaje, tak nie udaje. Tylko co dalej, i te stracenia. Tylko łóżyska, i przeniesienia. Jak te zjawiska, co się tak toczą. I te igrzyska, czasem chichoczą. Na wytrąceniu, i w grzybobraniu. Na położeniu, w dalszym uznaniu. Masz ten materiał, i droga śliska. To fanaberia, komuś leci z pyska. Na zaznajomienie, i dalsze specjały. Jakie elementy, i co zakazały. Jakie sentymenty, i co drogę toruje. A może w szpitalu, wszystko ludzi oszukuje.

Wynik wyborów:

Na tym wyniku
I w dostawieniu

Pora posiłku
W tym przyłożeniu

I to stracenie
I się poznanie

Być tu jak Bokser
Czy drugie śniadanie

3ci dzień

Na zbawienie, i zwyczaj. Ktoś się z kim tutaj zadaje. I skowyty, i przykłady. Nie dopity, pełen zwady. I historie, dopełnione. I marzenia, zapewnione. Jak wymogi, co odstają. I powody, się przydają. Na inwencję, i te skutki. Ciągłe tu zamknięte kłódki. I te spychy, co naddają. I popychy, zostawiają. Na wykroku, i w tym stanie. To, prowokuj, znów zbieranie. I sól w oku, tak zostanie. Nostalgiczne, to zdawanie. I się sprawdza, co wymogi. I probiercza, pokaż nogi. Mania stercza. I wynosi. Jak element, który prosi. Na wydatku i w żłobieniu. Na przydatku, w pocieszeniu. Są wyniki, i te spory. Elementy i wybory. I co dalej, jak tu będzie. Wiarygodność, w tym łabędzie. Kompozycje, można wartko. Elementarz, całe stadko. I ten symbol, co zaprzestać. I mniemanie, można przestać. Na składanie, i intencje. Wszystkie chore tutaj ręce. A Mnich poznaje kolejną osobę. I ta więź, czują zgodę. Można przejść, i tak współczuć. Element zejść, dalej snuć. Te opowieści, opowiadania. O swoim życiu, kolejne wyznania. I się dowiedział, Mnich tu dotkliwie. Że chłopak, dwubiegunówka, ale kocha żarliwie. Dziewczynę, która nie zwraca uwagi. I te pozory, dalsze przewagi. No i mafii podpadł, w swej pracy. Zapożyczył się, jak niektórzy rodacy. I nie ma z czego oddać, mafia nie wybacza. Ale odpracuję, będzie nowa praca. Tylko wyjdę tu z tego zakładu. Mówi, jakby nie rozumiał znaczenia układu. Ale fajny chłopak, taki roześmiany. I te zawiłości, świat poznawany. I ta choroba, co go dopadła. Olbrzymia przeszkoda, na kark mu spadła. Nagle coś mu się odmienia, i robi się agresywny, jak element cienia. Mija dwadzieścia minut i wraca do siebie. Dalej miły, ale widać, w potrzebie. Ale pora dnia, początek był inny. O ósmej śniadanie, i nikt nie jest winny. Później lekarze, leki, wiadomo. A o czym ja marzę, nie uskutecznilo. Ale i dobrze, jest dalsza sprawa. Mnich trochę poczytał, to nie zabawa. I o dwunastej obiad podano. Nie jest novum, że pół godziny wcześniej czekali. Kolejka musi być, i to czekanie. Element szpitala, i ponawianie. Jak ten niezdara, jakiś się wyrócił. Za długo się ze strachem własnym kłócił. A po obiedzie, wyjście, na dworze. Piękna pogoda, lato o każdej porze. I ten Anioł znowu spotkany. I wiadomość, termin odebrany. Ale bez słów, nic nie gadają. Mnich, i jego duch, dobrze się znają. Na wywodzie, i w dalszej depresji. Ale nie Mnicha, on ratuje z opresji. I powrót na oddział, oddziaływanie. I gdzie się kolega podział, jego szukanie. Ale się

znalazł, w palarni siedział. Element zaraz, o wyjściu nie wiedział. I zajęcia, fakultatywne. Dziś jest śpiewanie, to ziemie żyzne. Kolega z dwubiegunówką, śpiewa wspaniale. Są nawet oklaski, a nie jakieś żale. Mówi, że kiedyś w Anglii tak śpiewał. Tu na ulicy, tam się rozwiewał. Faktycznie ma chłopak, dar wielki dany. Choć tonie w kłopotach, termin obeznany. Później Mnich poznaje jego matkę. Przyszła w odwiedziny, budować kładkę. Bardzo elegancka, piękna Pani. Swojego syna, ani myśli, nie zgani. Tylko łzy w oczach, że w szpitalu siedzi. I ta choroba, tak w nim tu siedzi. I kolejna kłoda, pod nogi rzucona. Jak wiarygodność, ta uskuteczniła. Później kolacja, kubki na herbatę. Wszystko z plastiku, żeby nie liczyć stratę. I w tym notatniku, jakie te zebrania. Są tutaj terminy, i te wykonania. Ale i wyroki, co pod nogi rzucają. Jak wielkie kłopoty, może termin mają. I te tu szoki, co komu się należy. Znowu powłoki, element macierzy. W tym tu zespoleniu, i dalszej atrakcji. W takim zestawieniu, i szukaniu racji. Masz tu wszystko wzięte, stłuczone butelki. Takie to przejęcie, zapinany w szelki. I te tu stragany, co dalej się roszczą. Będziesz oszukany, inni Ci zazdroszczą. I te wymagania, co dalej się należy. I oczekiwania, taki kwiat młodzieży. Na jednym spodzie, i naśladowaniu. Jak w tym powodzie, i guza szukaniu. Jak w prawniczym przewodzie, i wymiar obręczy. Jaki w swoim zwodzie, a kto mnie wyręczy. No i stosowanie, takie akty sporne. I to sprawozdanie, wyniki odporne. Jak to zachowanie, komu się należy. I przystosowanie, mało kto tu bieży. Tylko opatrunki, i dalsze gatunki. I te sprawozdania, z wynoszenia zdania. Jak te tu wywody, i opracowania. Otwarte przewody, sztuki przemawiania. W tym dalszym etapie, i słów strojeniu. Palcem po mapie, i pocieszeniu. Jak kto tu człapie, i zostawienie. Młody chłopak stawia na przyłożenie. I obiecuje Mnichowi, że kiedyś go zabierze. Że pojedą do Anglii, jak starzy żołnierze. Że zrobi mu najlepszą kawę na świecie. I że wspólne piwko, jeśli jeszcze nie wiecie. Ale tym tak żyje, kolejnym marzeniem. Ale to te kije, i chłopaka stracenie. Choroba, która łatwo nie odpuszcza. A zgoda, z rąk go nie wypuszcza. Jak będzie, życie, i się zobaczy. Ale jest ten, co ciągle patrzy. Ale ten tlen, i dostosowanie. Pora na sen, a nie słów składanie.

Wynik wyborów:

Termin zgrania

I obchody

Rokowania

I niezgody

Można prędzej

Można wartko

Dla pieniędzy

Czy po co to stadko

4ty dzień

Na wykroku, i w strapieniu. Jak sól w oku, w przyłożeniu. Natarczywość, i stronienie. Naprzemienne to oclenie. I się strąca, nic nie daje. Mania tłąca, i zwyczaj. Na więzienie, i ten spokój. Przyłożenie, raz do roku. I wydaje, co możliwe. I sprzedaje, chwile ckiwe. Na melodię, atrybuty. Takie rozchodzone buty. I konkluzję, co przydaje. I dyfuzję, te zwyczaj. Na konfuzję, i te środki. Ktoś tu tępi wszystkie młotki. I ten symbol, co zanika. I wiadomość botanika. Na spuszczenie, i zawały. Taki ten świat tutaj cały. I intencja, która schodzi. I pretensja, tak wychodzi. Na znajomym dodawaniu. Są terminy w przekonaniu. I nasz Mnich tu dzień dostaje. Wyjątkowość i zwyczaj. Kolejny dzień, szpitalna chłosta. Oby była znów radosna. I te chwile, co otworzą. Założenia, się rozłożą. I warunek, który stawia. Poczestunek, tu zostawia. Na inności, i w przeniku. W przeciągłości, w tym dzienniku. Założenia, się odstały. Pewnie wszystkie już umiały. No to jest, ta cała zbieżność. I wygoda, samobieżność. No i zryw, taka przeszkoda. Rokowanie, to niezgoda. I się tępi, tak zostawia. Wszyscy święci, dalej sprawia. Wiarygodność, co ma nuty. I świadomość, myśl, zasnuty. Na wygody, no i stany. Te podłużne barbakany. I zdolności, jakie trzeba. Wiarygodność, tu, ta chleba. I dostojność, co odracza. Cała zbrojność, taka praca. I świadomość odchodzenia. Jakie, wątpliwość tu, twierdzenia. I minerał, cały chory. I premiera, tu pozory. A nasz Mnich, dalej żyje. I herbatę o ósmej pije. Takie ranne, przebudzenie. Nienaganne, to twierdzenie. Po śniadaniu, trochę czyta. To witanie, i kobita. Dalej ksiądz, z wizytą wpada. Jak to Mnich, nie zakłada. Chwila modlitwy, osamotnienie. Nikt poza Mnichem, to pocieszenie. I podarunek, od księdza dostaje. To jest różaniec, starym zwyczajem. Z Jezusem częściowo oderwanym. Do naprawy, tak skwitowanym. Sensem i drogą, która otwarta. Już nie pomogą, melodia farta. I to zdarzenie, co się unosi. I przemieszczenie, tak dalej prosi. Na tą walutę, i domieszanie. Jak rzeka skute, tutaj staranie. I te wymogi, światło bez sensu. I te przewody, drogą kredensu. Dalej poznaje kolesia pewnego. Ze schizofrenią, manią do tego. Co twierdzi, że Niemcy rządzą światem. I że zatrute jest mleko UHaTe. Na tym wymogu, i cała strona. Kolejny rozbój, i załatwiona. Na tym przewodzie, wydaje resztę. Ma fanaberię, przejdzie tak z deszczem. I wiarygodność, która dodaje. Jak cała strona, która zostaje. I te wymiary, tak się przydaje. Okoliczności, mnie się wydaje. O dwunastej, obiad leci. A później stoły, i te śmieci. Wycieranie, szczotkowanie. Dobrowolne to zadanie. No i wyjście, do ogrody. W myśl zasady, dla przewodu. I stracenie, co zostanie. Takie to oczekiwanie. Na intencji, no i sporze. Na pretensji, tu, mój Boże. I walenie głową w ścianę. Takie wszystko tu poznane. I ten Anioł, co się patrzy. Przecież wie, że po dwa, trzy. I zażyłość, wymuskana. I tragedia, tu od rana. Kto pobił, leżącego. Co wiadomo, tu do niego. I świadomo, tak zostanie. Będzie tutaj nabieranie. Po spacerze tu zajęcia. Lepienie rogalików, takie podjęcia. Rogaliki z serem na słodko. I do pieca, wiwat, gorzko. Ale gorzkie wcale nie były. Idealne, się zrobiły. I te stany, tu poznane. Wiarygodność, i odstane. Później znowu koleś-niemiec. Ma wizytę, ten szaleniec. I kobitę, w jakimś stanie. Znakomite to gadanie. Że to świat przecież jest szalony. A on zdrowy, naznaczony. Że wie, i przejrzął Niemców gre. Że zna i odpowiedź każdą ma. Ale nie przekonał, tych co odwiedzali. Ale nie dokonał, został sam na sali. I te zwroty, tak bardzo przejęte. I kłopoty, zus to nie na rękę. Dalsze psoty, i te zwyczaj. Starsza babcia, i dróg rozstaje. Co ma problem tak z chodzeniem. Zadowolony się uderzeniem. Jakiś młody jaracz trawy. Tak uderzył dla zabawy. Mnich pomógł wstać kobiecie. I zaprowadził, jeśli nie wiecie.

Do pokoju, taka troska. Jak świadomość, ją uniosła. I bezbożność, co zostaje. Młodzi, wariat, to zwyczaj. Tak to jest, i to strapienie. Jak kolejne uderzenie. Ale spór, i tak zostanie. Wiarygodne przekonanie. Siedemnasta i jedzenie, później leki, przyłożenie. Wieczór, Mnich coś znowu czyta. To Ajahn Brahm, nie kobita. I wymogi, co się stara. I zawody, w tym niezdara. Dokowanie, dalszy przydział. Był też taki, który nie widział. I świadomość, poroniona. I zwątpienie, te ramiona. Na wyprawę i w dostawę. Ktoś spartolił tutaj sprawę. Na intencji, która rości. I w pretensji, nie zazdrości. W oczekaniu, i walucie. W uciekaniu, w jednym bucie. I strapienie, tak zostaje. Przyłożenie, mym zwyczajem. I nagonka co się spina. I tak wypatrzona dziewczyna. Ale dalej, spać i kropka. Jarzębina, dalej poszła. I rozstaje, co zawodzą. Te zwyczaj, dalej rodzą. Na wyniku, i w dostawce. Na uniku, po migawce. Takie zestawienie sporne. No a może, tylko pozorne.

Wynik wyborów:

I intencja
Co noc skradła

I pretensja
Tu podpadła

Na stronienie
Pocieszenie

Ten element
Tu oclenie

5ty dzień

Na wyniku, i w skaraniu. W przewodniku, i wyznaniu. Tak odbite, tutaj strony. I przepite zabobony. Dalej składa, i rymuje. Ta uwaga, dostosuje. I świadome, dalsze skutki. I te niedobory wódki. Na widoku, dalsze żale. Ten protokół, doskonale. I sól w oku, co zostanie. Ta w terminach, dokonanie. Na wykroku, dalej staje. I protokół, te zwyczaj. Jak na oku, trzeba trzymać. Tu te chwile, nie przeginać. I się strąca, tak dodaje. Mania tłąca, te zwyczaj. I przeginki, sprawa wartka. Jak komunია ta ostatnia. W jednym tutaj oczekaniu. Ktoś umiera, w jednym zdaniu. I nanosić, trzeba żale. I podnosić, doskonale. W takim to wyroku przystań. Jedna świadoma, pełna izba. I strącenie, co się zdaje. Przyłożenie, te rozstaje. Na wygnaniu, w kompozycji. W przekonaniu, i tradycji. Taka to ta sprawa słona. Tonie tutaj w zabobonach. A nasz Mnich, nie udaje. Znowu kogoś tu poznaje. To poeta, wymyślony. Znaczy, co zmyśla zabobony. Chodzi i od rzeczy gada. Cały czas, ta autostrada. Lata brania amfy, sporo. No i trafił się doktorom. Ciągłe głupio, bez znaczenia. Tutaj efekt przeliczenia. I tek gada, znów zakłada. Nawet wkradła się jakaś rada. I śniadanie, co się boi. I gderanie, w rytm niewoli. Przeliczanie, i konkluzje. Przydawanie, dalsze fuzje. Po śniadaniu, Mnich poznaje. Starsza Pani, swym zwyczajem. Ciągłe modli się od rana. Taka tu nieoblegana. I

pożycza tak Mnichowi. Tą książeczkę, ciągle nowi. Święci tutaj zachęcają. Do litanii, się przydają. Dalej obiad i staranie. To kolejne, wykonanie. I te stoły, znów ścieranie. Mnich tak woli, jego zadanie. Później chwile odpoczynek. I liczenie tych jedynek. No i wyjście do ogrodu. Nie ma i nie będzie głodu. Słońce świeci, pięknie stale. I ten zwyczaj, dwa zwyczaje. Dwa kółeczka już zrobione. Wszystko tutaj znalezione. I ten Anioł, co tak stoi. I milczenie, raczej woli. Przynajmniej Mnich, jego wybór. Ma już dosyć wielkich przygód. Chce odpocząć, to znaczenie. Wiarygodność i twierdzenie. No to powrót, i ostatnio. Były śliwki, tak wydatnio. Ale teraz pora sroga. I widziana ta załoga. W odpoczynku, tutaj stoi. Mnich się przecież, nic nie boi. I znajomość, z konwenansem. I wiadomość, dyliżansem. Takie to strącenie srogie. Przyłożenie, dalej powie. I wyniki, tej batalii. Przewodniki, dalszej talii. I wymogi, co się zbiera. Jak przewody i afera. Siedemnasta i jedzenie. Jest świadomość, przyłożenie. Nic wielkiego, dalej leki. Wypluwanie, jak te steki. Wieczór jest, i rozmowa. Z tą Cyganką, to odnowa. Tak o wiedźmach rozmawiają. Jak się wiedźmy ubierają. I że trudno poznać taką. Są wiadome, jak wszelako. I że złoty sobie robią. Autobusy, i żałobą. Ale Cyganka mówi szczerze. Dwa sposoby na papierze. Żeby przed wiedźmą się uchronić. Coś czerwonego, i można odgonić. Wystarczy wstążka, czy korale. I drugi sposób, nie gorszy wcale. To miłość, która wszystko ratuje. Wiedźmie miłość nie pasuje. No to z dała się tak trzyma. Kochającego się ona nie ima. I rozmowy nadszedł koniec. Bo afera, w tym zagonie. Poeta doszczętnie tutaj zwariował. I rozbił szybę, tak wiwatował. Uderzył głową, szyba rozbita. I związywanie, mocna kobita. Teraz leży, tutaj w pasach. Jak w macierzy, lub z zapasach. Ale dalej głupoty gada. Rymem, taka autostrada. No i dalej, te spełnienia. Pokrewieństwa i zdarzenia. No i mnogo, się udaje. Te wyniki, i rozstaje. Na warunku, co tu trzeba. W poczęstunku, bliżej nieba. I świadome, dalsze stany. I tak pozostaje wygnany. Na element i transfuzję. Na sentyment i żaluzje. W tym natarciu, tak przydaje. I w rozdarciu, te zwyczaje. No to wyrazistość słona. I ta spontaniczność kona. W jednym tutaj poczęstunku. W wystawionym tu rachunku. I tak dalej, już strącone. I te żale, odgadnione. Te zwyczaje, jaki sposób. Się przydaje, milion osób. W zestawieniu, i uznaniu. W nastawieniu, tym czekaniu. I te spory, które nęcą. I pozory, tak przekręcą. Na znaczeniu, i tym sporze. W przestawieniu, i pozorze. Jedna jedność odgadniona. Wystawione te ramiona. I ta spółka, co się uda. I bibułka, a nie nuda. W wystawieniu, co odgarnia. W przedawnieniu, jak noc czarna. Mnich tu niczego nie żałuje. Że się znalazł, że źle czuje. Jest jak jest, koleje losu. No i poznał, milion osób. Każdy dzień, nowe poznanie. I to świetne, dokonanie. Każdy cień, powoli mija. Nie ma to, jak kawał kija. I te spory, co donoszą. Jak pozory, dalej proszą. W wydarzeniu, co się spiera. W przerażeniu, atmosfera. I wydatki, co zostaną. I te czasy, co nastaną. W wyjąłowieniu, pobór słony. W nastawieniu, zabobony. Można dalej, i konkluzje. Te zjawiska, dalsze fuzje. Można szybciej, zostawienie. Takie to ostatnie tchnienie. Na wyniku, dalej spory. I świadome te pozory, odgarnienie, i ten upór. Przedawnienie, szkoda butów.

Wynik wyborów:

Trzeba trzymać

Się pasami

Koalicja

Między nami

I świadomość

Co tak smęci

I wiadomość

Wszyscy święci

6ty dzień

Na wydaniu, w opozycji. I czekaniu, tej policji. Znowu ktoś, coś narozrabiał. I przywieźli tutaj gada. Ta stronicza, tu opowieść. I świadomość, można dowieść. Na zostaniu, i w przytyku. W rozeznaniu, i uniku. Takie tutaj, dalsze stany. Te wymowy, barbakany. I półsłowy, na legendę. Wyjątkowy, tak zdobędę. I ta wątpliwość, co się skwierczy. Monotonność, list probierczy. I ten schyłek, co zostaje. I przytomność, się przydaje. Na etapie, tutaj w rzędzie. Jak w tej łapie, i urzędzie. Jak kosmate, rozłożenie. Takie tutaj masz istnienie. Co tu dalej, się rozciera. I zjawisko, to afera. Na igrzysko, można pobiec. Kretowisko, stary wzorzec. Na intencję, składowane. I pospoły, tak dodane. Na wydanie, i składanie. Takie to jest, poczekanie. I doskwiera, w tym nałogu. I afera, na rozłogu. Poniewiera, można dalej. I kariera, takie żale. W tym wyjątek, i uznanie. To porządek, przekonanie. Na wykonie, i w straganie. Dalsze tutaj przeciąganie. No i można, myśli strojne. Tak pobożna, i dostojne. Miarowanie, co się strąca. Przekonanie, nie do końca. I wyjątek, co odbiera. Opozycja, i premiera. Jak wygodka, tu na środku. I w pochówkach, kolor płotku. Ale jest, i się udaje. To wzajemne, za zwyczajem. Ale test, i te wyniki. Nostalgiczne to uniki. I jest dzień, kolejny znowu. No i Mnich jest, tu do łowu. Ósma śniadanie, co się dzieje. Że przetarcie, ma nadzieje. Ale noc ta była zimna. Jak na lato, nie niewinna. Mnich się wyspać, całkiem nie mógł. I ta przystań, swoje wymóg. Ale dobra, zamykanie. Jak to okno, na śniadanie. I tu dalej, już podane. Jest jogurcik, na dodanie. I ten lekarz, obchód z rana. Pyta, lepiej, nie dodana. Alternatywa, i inne przykłady. Jak komitywa, i wielkie te składy. Dalej jest tu zapoznanie. Z chudym kolarzem, takie wyznanie. Opowiada tu Mnichowi, że depresja, i jałowi. Że noże zbiera, na wolności. I chciał się zabić, dla potomności. Że sensu w życiu tu nie widzi. A co będzie, nie przewidzi. Ale miły bardzo facet. Choć tak chudy, że aż skacze. Opowiada też o mieście. Co zobaczyć, warto, nareszcie. Miło bardzo się gadało. Dwie godziny, wypadało. I tak dalej, tu czytanie. I jest obiad, w kolejce, stanie. Po obiedzie, wycieranie. Znowu stoły, Mnicha zadanie. I to luźne tutaj stanie. Poczekanie, i dodanie. Miła rozmowa z kucharkami. Fajne panie, i dodani. Później czas jest na modlitwę. Często pomijam, jak jakąś gonitwę. Ale Mnich nigdy się nie spieszy. Czasem nawet coś go pocieszy. I to dalsze, dodawanie. Okazyjność, i poznanie. Jest ten spacer, tu w ogrodzie. I wiadomość, w tym zawodzie. Ktoś się śmieje, pokazuje. Ręką, Mnicha nie stresuje. I ten Anioł, tu nareszcie. Tak pod drzewem, na podeście. I wyniki, tu milczenia. I uniki, z pocieszenia. Na warunku, tak dostatek. W opatrunku, to naddatek. I świadomość, tu ta sporu. I pozornosc, tu wyboru. Nagle powrót, zaczęło padać. Tak się lato, potrafi składać. I te inne tu zwyczaje. Okolica, się nadaje. Na wyniku, w poczekaniu. Jak w przeniku, tym dodaniu. W pamiętniku, i te spory. Tak zostają, tu

pozory. Na ten etap, i legendę. Jak zobaczyć, psa-przybłądę. I to dalsze stosowanie. Masz wyniki, i uznanie. A tu teraz, są zajęcia. Dodatkowe, jak te zdjęcie. Na materacach, muzykoterapia. Jeden zasnął, jaka praca. I to w ciszy, odpoczywanie. Czasem za trudne, jest to zadanie. Ale Mnichowi się podobało. Takie leżenie, w krwi mu zostało. I się stwierdza, tak dodaje. I potwierdza, tym zwyczajem. Spadkobierca, co poznaje. Elementarz, w rogu staje. I te dalsze, atrybuty. Okazalsze, rozum skutny. I wyniki, jak się nie bać. I przeniki, jak się nie dać. W wytłoczeniu, i te spory. W przyłożeniu, te pozory. Na deptaku, a algorytmem. Zastanianie, wszystko znikłe. I warunki, co tu stawia. Opatrunki, widok pawia. I świadomość, tak dodaje. Opozycja, idzie skrajem. Na wyniku, co się nie da. I przewodzi, taka bieda. W zależności, kolor kości. I wymogi, tej radości. No to jest, już siedemnasta. I kolacja, tutaj, czas na. I wariacja, na temat sera. Tego białego, okolice zera. Tak tu karmią w tym szpitalu. Dużo białka, albo kraju. W tym tu spodzie, i przewidzie. W tym dowodzie, nie na spidzie. I się streszcza, wariacjami. I podkreśla, tu schodami. Znowu ktoś głupoty gada. Jest kolejka, lej sąsiada. Dają leki, taki spokój. Jak kaleki, tu niepokój. I wiadomość, co się strąca. I świadomość, nie do końca. Na tym dalszym, tu rozstaju. W okazalszym, dalszym gaju. I tym sprawczym, zestawieniu. Masz tu szkopuł, w ułożeniu. I się sprawdza, spać nie daje. Pięciu na sali, te zwyczaje. Bo Mnicha tak znów przenieśli. Inna sala, inni wrześni. Na widoku, i w zwyczaju. Jak sól w oku, tutaj w gaju. I strącenie, co się nie da. Przyłożenie, bliżej chleba. Na widoki, te zwyczaje. Protokoły, się udaje. I zawody, w dodawaniu. Masz świadomość, tu w uznaniu. I się streszcza, więcej nie wiem. Jak świadomość, jeden Eden. I jegomość, zgubił buty. Ewenement, tu zasnuty. Różne tu w szpitalu sprawy. Są zawody, i zabawy. Nawet pośmiać się, jest sposób. Wiarygodność, wielu osób.

Wynik wyborów:

I ten styl
Co nie udaje

Drugi drill
Się tu nadaje

Na widoku
I w przekąsie

Solą w oku
Czy w tym wąsie

7my dzień

Na wymogu, i w rozstaniu. Bez powodu, w moim zdaniu. Na wyniki, i zlecenia. Te uniki, z przyłożenia. Naleciałości, które sterczą. W ramach inności, tą morderczą. Spakowanie, wiele daje. Ale wyrok nie udaje. Na wykroku, dalej spina. I protokół, się rozpina. Na tym szoku, dalej wejdzie. Lub po kościach się rozejdzie. I te spory, jaka wina. I kolory, istna kpina.

Rozeznanie, i zwyczaje. Przedobrzanie, puste gaje. I wytłocznia, co się rości. Tak potoczna, nie zazdrości. I ideał, co się sprawia. Jak minerał, tu zabawia. No więc dalej, dalsze spychy. I zwyczaje pełnej michy. Tak zostaje tu podparcie. Ewenement jest na farcie. I trucizna, co się zbiera. Jak ten jad, i ta afera. Mi nie w smak, i tak zostaje. Pora na czytanie bajek. A nasz Mnich się tu rozchodził. Po korytarzu, i wyswobodził. Pomógł babci w okrążeniu. Nic nie mówi, w przyłożeniu. No i ósma, jest śniadanie. Na a później rozciąganie. Jakieś ćwiczenia, dobre na stawy. To element jest poprawy. Później czytanie i modlitwa. Takie tu stanie, istna sitwa. I przeczekanie, pora obiadowa. Jest już kucharka na atrakcję gotowa. Ktoś ukradł komuś kotleta. Jaka świadomość, i ta podnieta. Jakie skaranie i dokonanie. Będzie wytłocznia tu na ekranie. I to tu kamer, wciąż zasłanianie. I to tu zdanie, próbie poddane. Na ewenement i te doskoki. Na pewną zwłokę, albo dwie zwłoki. No i ściera Mnich te stoły. I tak sprzęta, to mozoły. No a dalej, leniuchowanie. No a później, kobiety poznanie. Pani to jest w średnim wieku. Bardzo inteligentna, nie jak z fleku. Tylko świata nie chce znać. Woli w teleturnieje wciąż tu grać. Znaczą ogląda, na telewizorze. Cały dzień, w jednym wzorze. Siedzi w piżamie, i tylko stęka. Telewizja, dla niej to męka. Ale świata poza męką nie widzi. Tylko telewizor, czasem z niej szydzi. Ale odezwać się mądrze potrafi. Przynajmniej zanim szlag ją tu trafi. I te oceny, lubi poddawać. I tak oskarżać, wzrokiem wydawać. Akty łaski, albo skazania. Takie ostatnie to poczekania. Mnich z nią chwilę porozmawiał. Że jest szczęśliwy, tak nie udawał. Bo jakie szczęście daje telewizor. Lepiej zakłęcie, i noktowizor. Ale to spięcie, z jadalni woła. I to potknięcie, daremna szkoła. Ale wysnucie, i tak zostanie. Tanie zakucie, i tłoki w bramie. Dalej spacerek, jest tu i grupa. I rozchodzenie, piszczy chałupa. Na donoszenie, co się należy. I przyłożenie, wiara młodzieży. I jest, Anioł dobrze znany. Mnich ją widzi, pokonany. Ale nie mówi, starym zwyczajem. Takie odwiedziny Mnicha tym skrajem. No i powroty, trawa zielona. I jak te stopy, już ugryziona. Mnicha użarła osa, czy pszczoła. W tą gołą stopę, będzie wesola. Ale żądła nijak nie widać. A mogło się Mnichowi przydać. Boli w każdym razie jak cholera. Wraca na oddział, a tam afera. Jakiś nowy biega na golasa. Już się rozbiera, tu cała masa. O co w tym chodzi, jakie wychodzenie. Nie tak, że nie szkodzi, takie brodzenie. Mnich wraca co swojej lektury. Całkiem mądrej, nie jakieś bzdury. I tak poznaje, tu inne światy. I tak zadaje, nie jest parchaty. I zawołanie, ktoś na listę wpisuje. I poczekanie, kogoś odnajduje. Jak to nastanie, i mandala gotowa. Znów rysowanie, taka człowieka odnowa. Później jedzenie, jest siedemnasta. No i te leki, dalej już zgaśta. I te wywody, kobiety szkody. Tej od telewizora, z kolejką rozwody. Bo ktoś przed nią po leki się wrył. I w dodatku z kobity tak kpił. Ludzie to mają, czasem problemy. Nie to co ważni, udaremniiony przemysł. A tutaj małe sprawy dmuchane. I tak zawody, tu rozpoznane. A tutaj, życie, po swojemu toczy. Sok, czasami go nie przeskoczy. I te wątpliwości, co robić trzeba. I zależności, taka potrzeba. W imię jakości, jak wielki stragan. W pożądlivosti, dalej nie błagam. A Mních po swojemu, leki wypłuwa. No i ta znajomość, to się poczuwa. A dalej to już tylko odpoczywanie. I na to życie, sił zbieranie. Te możliwości, i dalsze wywody. W porządności, i widać spody. Mania jakości, czasami przeszkadza. Jak te wątpliwości, ktoś się zasadza. Na tym tu zbycie, i przekonaniu. Wynik w niebycie, i próżnym zdaniu. W całym zachwycie, tak ponowione. Było, też będzie, tu naklejone. I te tu skutki, opatrywania. I manie wódki, takie wyznania. Na jakość będzie, coś się zasadzi. W którymś urzędzie, sposób nie wadzi. Ale strącenia, i te ponowienia. Ale starania, i te obeznania. W pełnym natłoku, to poznawanie. Masz dziurę, w tym szoku, chwili nastanie. No więc jest, i się udziela. Jakiś test, człowiekiem

poniewiera. I ten gest, co zawsze zaszkodzi. Jak ten protest, próżno wychodzi. Na działanie, i te sprawy. Na mniemanie, dla zabawy. I te stany, takie zwiężte. Barbakany, będą niezłe. Na skaraniu, i przytupie. W wydawaniu, coś tu chlupie. Na przebraniu, i w atencji. Nie doszukuj się pretensji. No i szok, tak zostaje. Jak ten tłok, i te zwyczajne. Jak strącanie, i donosy. Wymiar spraw, i krzywe nosy. A Ty myślisz, o legendzie. Jak tu o tym, psie-przybłędzie. A Ty czujesz, co zostanie. Czy to prawda? Przekonanie.

Wynik wyborów:

Na wymiary
I spoiwa

Trzy niezdary
I poiwa

Natarczywość
Co się nęci

I te niedobory
Chęci

8my dzień

Na wymogu, i w staraniu. Na rozłogu, w poczekaniu. I ten ślizg, co tak wychodzi. I te głód, co tu nie szkodzi, na wymogach, no i w spaniu. Na rozłogach, w poczekaniu. I w powodach, co się streszcza. Pewnie jest to wina kleszcza. I ten stan, tak oblegany. I do bram, będą szampany. Na zjawisko, i te drygi. Na ściernisko, nie na migi. Jest ten wypał, dodawanie. Jak ten przypał, spraw poznanie. I zjawiska, co się mąca. I wyjątki, sprawą tłącą. Na zdarzeniu, i przechwałki. W poleceniu, nie na wałki. I w strąceniu, jakie trzeba. Pewnie wizerunek nieba. A tu ósma, pora wstawać. I śniadanie, nie udawać. Mnich ma humor całkiem dobry. Choć w zasadzie, zawsze pogodny. Na ten wykwit, i zdarzenie. Jak ten wybór, upodlenie. Pełen przygód, tak nie będzie. Środek wygod, widać. Wszędzie. I ten szkopuł, się przydaje. Wątpliwości, tym zwyczajem. I zadanie, co się rości. Ponaglanie, według ilości. Na te spory, dalej przejdzie. I wybory, się obędzie. Na zadanie, co donosi. Okoliczność, dalej prosi. I wyjątki, w jednym rzędzie. I porządki, będą wszędzie. Na strapieniu, i dogranu. W przyłożeniu, zapytaniu. I tak wszędzie, tu zostaje. Jak w tym rzędzie, te zwyczajne. Jak na grzędzie, po co cicho. Nie ma, żeby tu nie zbudzić licha. I poznanie, znowu nowe. Całkiem tutaj wyjątkowe. Mała Mi, młoda kobieta. I malutka, taka podnieta. Do Mnicha się tu zalecała. I tak ładnie, uśmiechała. Ale jednak nieudane. Te podchody, wybierane. Mała Mi służyła złemu. A przynajmniej się miała ku temu. Twierdziła, że bez tego lipa. A ma koszty, taka kobita. Domek w nowosądeckim powiecie. Trzeba utrzymać, sami nie chcecie. No to się stara, i pokazuje. Że zło, na tym świecie, tu nie próżnuje. Marzy też, napisać książkę. Jakąś dość mądrą, jej obowiązkim. I wydać, w czarnym wydawnictwie. Takie wymogi, systemu

ściste. I ten tu Hłasko, jej imponuje. Taka jest moda, Mnich nie licuje. Całkiem inne światy poznane. I przez Mnicha nie szanowane. Lepiej jest sobą, pozostać wszędzie. Jak mówi Mnich, a nie łabędzie. Co się na czarno, chcą przemalować. Tylko dlatego, by dom wychować. No i strącenia, co się tu składa. I złodowacenia, jest czekolada. Mała Mi, tak się nią dzieli. Daje Mnichowi, tak przy niedzieli. Ale nie zmienia, zdania swojego. Tutaj ten Mnich, w służbie dobrego. I okoliczność, ta ledwo tłąca. I spontaniczność, cała pachnąca. Na tej zasadzie, i w tym dograniu. Są te powody, w tym poczekaniu. I okoliczność, która się wtrąca. I spontaniczność, cała płacząca. Później jest msza, tu w telewizji. Wszystko jak w życiu, tylko na wizji. I Mnich ogląda, tak uczestniczy. Wielkie zawody, jak to jest w dziczy. Ludzie nie chcieli, patrzeć inaczej. Ale przełączył, kategoria znaczeń. I ogląda, ze starszą Panią. Co pożyczka książeczkę, modlitwa za nią. I tak już jest, później obiadek. Standardowy jest to rozkładek. Ścieranie stołów, i to sprzątanie. Aż śmieją się z niego w fartuchach panie. No i tu dalej, wyjście na spacer. Jak ta świadomość, to czym jest zacier. I dalej chodzenie, boso po trawie. Anioł przygląda się, Mnicha zabawie. I tak zostaje, w ciszy strawiony. I tak przestaje, to zabobony. Na te rozstaje, i dalsze skutki. Takie zwyczaje, nie picia wódki. Od tej energii, dalej strącone. W czystej synergii, tu odłożone. I malownicze, dalsze banały. I sterownicze, tutaj annały. I jest powrót, to spoufalenie. Znowu rozmowy, i to odtrącenie. Na nie, namowy. I dalsze sprawy. Były, będą, takie zabawy. I algorytmy, co dalej trzeba. Naleciałości, lecieć do nieba. I te świadome, tu dalsze stany. Masz nagraborne, nie Twoje banały. Na tym zaklęcie, i dodawanie. Jak ostre spięcie, tutaj sprzedane. I to zetknięcie, która cięciwa. Jak w talii wcięcie, i wiecznie żywa. Ale i jest, tu ta świadomość. Życie to test, Panie jegomość. I odrobienie, czasem przydaje. I przerobienie, starym zwyczajem. Siedemnasta, i jedzenie. Kolejna dawka, przemierzenie. I te tu leki, wciąż wypluwane. Jak te podniety, widok szampanem. I tak niestety, dalej się rodzi. Zło co z dziupli za często wychodzi. I tak strącenia, tego banału. I przyłożenia, sprawa annału. Na wymówienie, i dalszą legendę. I przyłożenie, ty pierwszym rzędem. Na to wyklute, i poprawione. Jak tu wyzute, będzie zagonem. Na tej intencji, niewiele wychodzi. W jednej pretensji, nie, że nie szkodzi. I w tej intencji, gra znów muzyka. Ktoś z telefonu, chwila umyka. Na to zrobienie, i dalsze stany. Te kontrabandy, i przekazany. Jak ta wiadomość, która zakwitła. I ta świadomość, to cała sitwa. W jednym uroku, i dokonanie. Jaka świadomość, me drogie Panie. I to tu całe, politowanie. Tu jak Janosik, bogatym zabranie. Na te wymogi, i dalsze stany. Kolejne powody, i odwlekany. Masz tu rozchody, co dalej będzie. Czy pomalowane pływają łabędzie?

Wynik wyborów:

Siedem na wyrok
I dokonanie

Erozja gleby
Takie staranie

Byłoby, żeby
Było, tak, będzie

W jakim kolorze
Szczęśliwe łabędzie

9ty dzień

Na stracenie, i dodanie. Pokuszenie, to uznanie. I te spory, co się wiodą. I rozpory, tą przygodą. Na wymowne, migotanie. I szkarłatne, tu uznanie. Na wątpliwość, co da radę. No i zdanie, tą przesadę. I się streszcza, dalej boli. Jak świadomość, tej niewoli. I warunki, jakie stawia. Natarczywość, tu zostawia. W tej melinie, co się zbiera. I w dziewczynie, konesera. Jak te skutki, co zasnutę. I te bunty, tutaj skute. Tak zostaje, i wciąż śpiewa. Ta cyganka, tak się miewa. I warunki, jakie spada. I kierunki, znów przekłada. Na zależne, te zwyczaje. Szybkobieżne, się przydaje. I te spory, co zostają. I wartości, tak przydają. Na wyniki, się wybiera. I przeniki, konesera. Jak ta Tracja, co wydaje. Ma narracja, się przydaje. Na tym sporze, dalsza walka. I w roztworze, mania, kalka. Na doborze, co się syci. Jak w pozorze, niedobici. I ten mętnik, tu się sprawdza. I wiadomość, co tak każda. Na świadomość, tutaj działa. I ten min, został niezdara. Na wykroku, i gładzenie. Ten protokół, poprawienie. I sól w oku, już zostanie. Takie moje przekonania. A tu ósma, i śniadanie. Jaki tłok tu, wykonanie. I herbata tu rozlana. Jest afera już od rana. Później obchód, są doktory. Jak wiadomość i pozory. Pytają tu Mnicha sąsiada. Czy dalej kosmita na nim siada. Chłopak młody, palacz trawy. Tak tu zawsze ton zabawy. To ten chłoptaś, co pchnął babcię. Taki chojrak, tu na farcie. I coś mówi, że gadają. Ci kosmici, go odwiedzają. I dlatego pije wodę. To najważniejsze, daje swobodę. Dobrze jest mieć kontakt z kosmitami. Śmieje się lekarz, tak między nami. I co później, spotkać trzeba. Może różnie to potrzeba. Drugi sąsiad już poznany. Tu na sali, będzie grany. Młody chłopak z ambicjami. Na budowach, tak z kielniami. A tu teraz, jest w szpitalu. I masturbacja, nie ma żalu. Ciągłe się tak masturbuje. Bo inaczej nie wytrzyma. Mnich już nie ma do niego siły. Ale w zasadzie, jest całkiem miły. No i takie to poznanie. Przenosiny, doglądania. Sale kipią emocjami. Jak zjawiska, między nami. Na zażyłość, i intencje. Na prawdziwe, te pretensje. I stworzenia, co się roszczą. I zjawiska, co tak poszczą. Odrobienie, może szkoda. Oblodzenie, w tych nałogach. I ta strona, która piszczy. Nie doczeka się tych zgliszczy. Na wiadomość, i uznanie. Taki obręb, przekonanie. Na świadomość, dalej trzeba. Taka koalicja chleba. No to spokój, się należy. I protokół, Mnich wciąż bieży. W tym zadaniu, i uznaniu. W każdym dalszym poczynaniu. Ale spadek, i ta forma. Jak świadoma, dalsza norma. I grodzenie, co tu trzeba. Przyłożenie, więcej nie da. No więc spokój, i rozstaje. Mnich niczego nie udaje. Tylko środki i zawody. Takie tutaj te powody. Na czekanie, dalej strąca. I gderanie, tu do końca. Na spawanie, w dalszym sosie. Takie atrakcje, w sprawnym bigosie. I dwunasta, jest południe. To jedzenie, idzie schludnie. Mnichowi rodzina podała paczkę. Są w niej śledzie, może zacznie. I obok niego ta jest cyganka. Tak bardzo prosi, sentyment ranka. Żeby podzielił się z nią tą rybą. Dostaje kawalek, Mnich nie jest skrybą. I dalsza tutaj jakaś afera. Ktoś woła Szatan, ktoś się rozbiera. Dwie osoby podnoszą ręce. Wstają w tej swojej ciemnej udręce. W tym Mała Mi, co się tak stara. Jak objawienie, przykład zegara. A o co chodzi, Mnich ma to gdzieś. Woli spokojnie rybę sobie jeść. A dalej stoły, tu do ścierania. I jest ta czystość, efekt sprzątania. I te migotki, co dalej sterczą. Jak zielone płotki, manią probierczą. I tak zostaje, postanowione. I te wymogi,

na każdą stronę. Jak te powody, co tu zostaje. I te rozwody, co się przydaje. Dalej jest wyjście, tu do ogrodu. Znowu spacerniak, kwestia wyvodu. I rozpoznanie, słońca uznanie. I znów ten Anioł, na to czekanie. Mnich słyszy, jak mówi coś z akcentem. Nie do niego, nie jest pacjentem. A może jest, dziewczyna błoga. Tylko bez skrzydeł, plecak i trwoga. Ale i sygnał, ten do wracania. Ktoś kogoś wygnał, mania stracania. I tu na widłach, jakie obrazki. O co tu chodzi, Bóg, tylko trzaski. No ale powrót, i oddział srogi. Przy wejściu ogon, i jakieś rogi. Albo się Mnichowi, coś przewidziało. Jakie sentymenty, co mu zostało. No i zajęcia, dalej techniczne. Jakieś wycinanie, krzyżówki logiczne. Jakieś gadanie, ale czas leci. To dobry objaw, pacjenci nie dzieci. No i zagwozdka która została. Co dzisiaj ta tłuszczka, od Mnicha chciała. Ważne że tłusta, tak tu obrosta. Głowa jak kapusta, a na niej chłosta. I siedemnasta, czas poczęstunku. Ładnie powiedziane, w miarach gatunku. No i te leki, tak wypluwane. Dalsze przecieki, będzie już znane. Wieczór to Mnich i książka pobożna. Jak tu ten strych, i wiadomość zbożna. Na wyczekanie, i chwili dodanie. Na przekonanie, i to dokonanie. Trzeba odświeżyć, umysł i spółka. Można nie wierzyć, taka bibułka. Ale tu duch Mnichowi dyktuje. To co ma robić, i dobrze się czuje. Warto bowiem duszy słuchać. A nie ogniem tylko buchać. Nienawiści i strapienia. Nie dla Mnicha te założenia. Jest tu cisza, wieczór w końcu. Medytacja, i na słońcu. Chociaż zaszło, to w duszy gra. Mnich wie, ile słońce mu da.

Wynik wyborów:

Tyle chwil
I tych uroków

Jeden zbił
Drugi w szoku

Jak strapienie
Uderzenie

Jak strącenie
Nastąpienie

10ty dzień

Na wypadzie, i w strapieniu. Jak w przykładzie, przełożeniu. W autostradzie, jak na stanie. Masz tu dalsze, poczekanie. I te spory, co dowodzą. I pozory, co się rodzą. Na wykręcie, wydarzeniu. Masz spotkanie, przy brodzeniu. I te fakty, dalej dają. I kontakty, się nadają. W jednym sensie zostawione. Tu płaczkowo, przeliczone. No i spółka, co zostawia. I bibułka, tutaj sprawia. Na wykroku, i w zdarzeniu. To protokół, w potrąceniu. I się zechcieć, tak wtórować. I nadmienić, dalej schować. Na wymownej, tej legendzie. Przebaczenie, będzie wszędzie. I zostaje, tak odnawia. I podaje, znowu sprawia. Na wykroku, i w zdarzeniu. Masz protokół, w przeliczeniu. Na wypadku, i w tym syfie. Kategorie, i w Antifie. Czyny, zbrodnie, i marzenia. Elementy, przekręcenia. Na wybory, i te zdania. Na pozory, narzekania. I odroby,

co się sypią. I wywody, można wypiąć. Na znaczeniu, i w doznaniu. W przekonaniu, poruszaniu. Na wytlókach, i w konkluzji. W tych potokach, i tej kuźni. Naznaczenie, co zostanie. Obeznanie, tu na planie. I stronienie, w wygonieniu. Masz tu płaczki, w swym spełnieniu. Ale system, dalsza nasza. Opozycja, i ta pasza. Jak strącenie, do Hadesu. I wymowa, w tym, kretesu. Na znaczeniu, dalej trzeba. W przyłożeniu, więcej nie da. I orbity, ponowione. I już łapiesz, drugą stronę. A Mnich tutaj, się zasadza. Odczytuje, czyja władza. I stronności, czyje przysiąc. Jak wierności, może tysiąc. I śniadanie, ósma, pora. I gderanie, na wyborach. I strącanie, co się dzieje. Poznawanie, ma nadzieje. Ale wcześniej obchód będzie. Ci lekarze, jak łabędzie. I strącenia, co się zdarzy. Który łabędź się poparzy. I już jest, ten wzrok tu srogi. Jakiś lekarz, jego rogi. Pyta Mnicha, czy ma rację. Czy zrozumiał, tą atrakcję. Czy już wie, że Boga nie ma. To urojenia, inny temat. Szaleństwem jest w Boga wierzenie, powiedział lekarz, jego twierdzenie. Mnich tylko się do niego śmieje. I że wyjdzie, ma nadzieje. No i przepadł, w swoim słowie. Ten tu lekarz, świat na głowie. Ale dalsze te przypadki. Opozycje, no i gadki. Jak tradycje, te mnożenia. Te wymogi, pocieszenia. Mnich poznaje tu dziewczynę. To Angielka, na przyczynę. Elegancka, młoda sprawna. I w zasadzie dość powabna. Rzadko jednak się uśmiecha. Jest poważna, jak pociecha. Tu rozmówki, ale co znaczą. Jak wiadomość, się wykrzaczają. I ten mętlik odłożony. I sprawdzone, zabobony. Angielka prosi mnicha o kawę. A ten zdziwienie, zdał sobie sprawę. Jak to Angielka co kawę woli. A nie herbata, wbrew narodu woli. Ale no dobrze, takie ostatki. Już ją częstuje. Takie zadatki. No i zwyczaję, co dalej można. Co się rozstaje, w dramacie trwożna. Angielka wygląda normalnie, na zdrową. Choć kiedyś miała dół, z wyrocznią gotową. Ale już spokój, niech tak zostanie. Fajne było z nią to czekanie. Dalej jest obiad, w kolejce stanie. W poglądach swoich się przeglądanie. Ale i sprawa, zmiana ta miejsca. Jakaś poprawa, Mnicha obejścia. Już nie siedzi, tam gdzie zwykle. Zmienia towarzystwo, poczekaj, aż krzyknę. Na samotność, tym razem zostanie. Woli ciszę, takie poczekanie. I wiadomość, przywieźli nowego. Znowu jakaś afera, tu na całego. Że matkę chciał zabić, że coś tam zrobiono. Jakieś prawidła, i przekroczone. A tu stoły do wytarcia czekają. Z obsową, ale do czystości się przyzwyczajają. No i dobrze, robota skończona. Jak wiadomość, i odhaczona. Jak świadomość, i te ideały. Dalej wyjście, i te dyrdymały. No to jest, ogród chodzenie. Tak bez butów, tu przekroczenie. I Anioł, jak zwykle, pod drzewem siedzi. Jakby wiadomość, na tej spowiedzi. Mnich jakieś rymy sobie składa. Chodzi tak w koło, piosenkę układa. I śpiewa cicho, na chwałę Pana. A Anioł, jakby zmotywowana. Chodzi jak Mnich, już tu zaczyna. Mnich patrzy, i myśli, że jakaś kpina. Anioł tak chodzi, i naśladuje. Piosenkę Mnicha, tu odśpiewuje. No ale spokój, i poczekanie. Kolejne dziwactwo, na obleganie. I powrót na oddział. Już zeszytego. Już nie ma tutaj, tego nowego. Chyba więzienie, czy coś innego. Kto by to zliczył, na poznanego. Ale się stara, Mnich dogaduje. I jakimiś ciastkami ludzi częstuje. Co je dostał, w paczce od rodziny. I te wymiany, i dalsze kpiny. Reszta wieczoru, to książka, i spanie. Jeszcze siedemnasta, i ka kefir narzekanie. A później leki, i wypluwanie. A później bzdety, jakieś gadanie. Byle by miło, i to czytanie. Robi się późno, i tak zostanie. No więc spoiwo, co wszystko łączy. No więc wybory, i się rozłączy. Jak dokazanie, i odkrywanie. Jak przedawnienie, i siebie oclenie. Tak do wyboru, i dalsze skutki. Jak miarodajność, wczesne pobudki. I to staranie, co się zachowa. I przekładanie, będzie odnowa. Tak na przyczynie, różnica spójna. I tej dziewczynie, ta obopólna. Zgoda, co tutaj ludzi muruje. Wygoda, ona nie poczętuje.

Wynik wyborów:

Ale odręby
I dokonanie

Jak wymiar spraw
Jedno staranie

I przeoczenie
I przedobrzezenie

Było to dobrze
Całkiem, na scenie

11ty dzień

Na wymogu, no i w staniu. Jak w rozłogu, poczekaniu. Tak się spina, i dodaje. Jest element, nie udaje. Na wykroku, dalej weźmie. I protokół, zanim szejnie. Jak sól w oku, się przewija. Ta pomrocność, co zabija. I te sprawy, dalsze susy. Dla zabawy, omnibusy. I kontrakty, które trzeba. I te fakty, więcej nie da. Na zabawie, i w tym szyku. Na wyprawie, fiku miku. I w dostawie, co zrobione. Elementy, tu strącone. I się styka, tak dodaje. I wyniki, te zwyczajne. Na wymogu, no i w spadku. Rytm przewodów, tak w naddatku. A tu spory już od rana. Jakies opory, sprawa przegrana. I ten Mnich się tu przygląda. Ale w szczegół, nie zagląda. Jest i ósma, i śniadanie. To parzyste, przeglądanie. I wartości, co się sprawia. I nicości, tak zabawia. Po śniadaniu, jest Angielka. Przyszła po kawę, na Mnicha zerka. Mówi, że na wolności języków uczy, że może i Mnicha, czegoś nauczy. Inna sprawa, zaproszenie. Angielka zaprasza, takie spolszczenie. Do grupy wsparcia, Mnich będzie czarty. Takie otarcia, nie, nie na żarty. No i ten spokój, poszła zwyczajnie. Jak wybawienie, kolizja na farmie. I to strącenie, jakies jagody. Dalsze spolszczenie, i tutaj swobody. Dalej ksiądz, od progu wita. I zaprasza, mania spowita. Mnich korzysta, modlą się w czwórkę. I parzysta, łapać jaskółkę. Pora spowiedzi, Mnich zadowolony. Tak wypowiedany, że chyba szalony. I te tu zwyczajne, dalej ponowione. Jak dalsze rozstaje, trza pozdrowić żonę. Ale nie tak, nie tu, i spokój. Ale nie znak, ten nów i pokój. Kogoś nowego do Mnicha dali. Starego dziadka, uśmiech robali. Co bał się tutaj, siebie samego. Miał strach w oczach, nieprzeciętnego. Spoczynku nie zaznał, chwila wątpliwa. Odrobina, pokazał, to wyjątkowa. Mnich pomaga mu na łóżko wchodzić. Bo ma z tym problem. Nogi, nie szkodzić. I nic nie mówi, poza tak, i nie. Bo tak po prostu, siebie boi się. No ale dobra, dwunasta, obiad. Chwila wygodna, i czysta woda. Ludzie herbatę tu popijają. A Mnich wodę, też ją tu dają. I co tu dalej, stoły wytarte. I posprzątane, Mnich znaczy, warte. I doglądane, rozmowa z kucharkami. Tak przekazane, między Mnichami. Dalej jest spacer, ogród, odpoczynek. Piękna pogoda, zapach mandarynek. Albo Mnichowi, tylko się wydaje. Że drzewo śliwkowe mandarynkę udaje. No i ten Anioł, dalsze milczenie. W zasadzie ciekawość, ale strącenie. Dobrze się milczy wszak z Aniołami. Choć apetyt wilczy, między strofami. No i

jest powrót, to zagonienie. Tutaj na oddział, i zostawienie. Dalej Mnich pomaga dziadkowi. Goli mu brodę, wąsa, gotowi. Sam by sobie nie ogolił, a tu pielęgniarki, jakby w niewoli. Niespecjalnie chcą ludziom pomagać. Takie życie, nie ma co im przeszkadzać. Dalej jest spotkanie, Angielka. Czerty osoby, a ona zerka. Jakieś wyrzucanie z siebie problemów. No i namawiają, Mniczu, przemów. A Mnich problemów w zasadzie nie ma. Oni nie wierzą, jakiś dylemat. I opowiadanie, o swoich marzeniach. Psia grupa wsparcia, jakaś to ściema. Nigdy więcej, mówi pod nosem. Mnich tutaj, jakby z bigosem. No i tak dalej, to siedemnasta. Kolacja, leki, czas taki nastał. No i spolszczenie, dalej się darzy. Na łóżko wchodzenie, dziadek, przydarzy. I te sposoby, dalszej modlitwy. I te powody, powstania sytuacji. Na tej zasadzie, i w przemówieniu. Na tej podstawie, i w przekroczeniu. Co dalej spójność, i jaka zastanie. Taka ogólność, tu drogie panie. Na tych wymiarach, i w przyłożeniu. W ciasnych rozmiarach, i tym straceniu. Na winne spory, i dogadanie. Takie pozory, życia poznanie. I tak tu dalej, książka, to samo. Jest Ajahn Brahm, wiele mu dano. I te wymiary, co się spodziewa. Mnich na siebie szatę milczenia przywdziewa. Takie spokoje, nocne w szpitalu. I rozmyślania, tak na rozstaju. O tym, o tamtym, takie zawody. Jakie zamknięcia tutaj powody. I odrobienie, co sensu szkoda. I naznaczenie, taka przygoda. Tu na antenie, i będzie granie. Masz nadgorliwość, i na dobre czekanie. A trzeba sprawy, samemu budować. A nie przed życiem, tutaj się chować. Na naznaczeniu, i dalsze konflikty. Jak w przyłożeniu, i sprawach sytuacji. Na te wybory, i te tu stany. Na te pozory, jesteś wybrany. I odgarnienie, co go tu trzeba. I przedawnienie, pazerny nie da. W tych tu ostojach, i wczesnych rankach. W łasych postojach, i telerankach. Jak na znaczeniu, i dalej przestoje. W przeinaczeniu, ja się nie boję. A Ty, czego i kogo wszędzie. A My, czy jak te łabędzie. Gdzie łby, a gdzie oczekiwanie. Na kły, i kolejne doznanie. Się spiera, i tak już zostanie. Aferą, i to sprawozdanie. Jak teraz, i masz wydane słowa. Poniewiera, i poniewierka gotowa. Na te elementy, dalej uznane. Na te sentymenty, oczekiwanie. Jak masz firmamenty, i od słowa głowa. Te sentymenty, w mętliku gotowa. Na sprawozdanie, i to uznanie. Na poczekanie, i to wybieranie. Jak dogonić wiatr, co nie truchleje. Jak zrozumieć świat, co z nas się śmieje.

Wynik wyborów:

Na wybór
Stany i poczekania

Na przybór
Okolice dorastania

I przygód
Wartkich cały potok

Niewygód
Płynie rzeź szeroko

12ty dzień

Na wykroku, w dołożeniu. Masz tu w szoku, i stwierdzeniu. Oderwanie, no i szczegół. Dobijanie, się do brzegu. Na cięciwie, sprawa ostra. Jak w przegrywie, nie radosna. I w nakrywie, ile dane. Masz tu fakty, już przejrane. I te smutki, można łąpać. I litr wódki, dalej człapać. Na wymowie, i w strąceniu. Na odmowie, w przyłożeniu. I ten zapał, co dodaje. Jak nakrycie, i zwyczaj. Można mówić, stronić, dawać. Albo życie tu udawać. Na dodaniu, dalej zerka. I w przebraniu, ta butelka. Na wymowie, co należy, okoliczność, zawsze bieży. Przy tragedii, dalszy spokój. W klienteli, ten protokół. I poznanie, rozeznanie. Takie tutaj, masz uznanie. I się zbiera, tak dodaje. I wybiera, łyk zostaje. Na premiera, i te buty. Asz, afera, rozum skutu. I te dalsze, tutaj stany. Okazalsze, barbakany. I namowy, która szkoda. I przemowy, może kłoda. Na tym styku, i w uznaniu. Dobrobytu, i tym spaniu. Na wisielcze, te nastroje. A ja się tam, niczego nie boję. Ale sygnał, do ataku. Miarodajność, w jednym znaku. I zaznanie, dalsze sprawy. Koalicje, i zabawy. Na te zawczas, degradacje. I świadome, te wakacje. Odtrącenie, jaka szkoda. Mogła być tu wieczna zgoda. A tu teraz, Mnich próbuje. I naciąga, mięśnie, snuje. I przeciąga, jak wyznanie. Takie Mnicha, dokowanie. I jest ósma, jest śniadanie. I radosna, chwila, wstanie. I kolejka, co się dłuży. Jak wiadomość, z tej podróży. Później Angielka do Mnicha przychodzi. „Pożyczyć” kawę, znaczy, nie szkodzi. Ale element, i krótka rozmowa. Uprzejmości, a nie namowa. Dalej jest spotkanie z nowym człowiekiem. Dopiero przyszedł, sam chciał, podniętę. Mówi że jest na emeryturze. I że samotność śpi z nim w kapturze. Bardzo inteligentny starszy facet. Wiecznie uśmiechnięty, ja się bogacę. A może nie, inaczej powiem. Bo to z grzeczności, uśmiech, odpowiedź. Radości jednak nie ma w spojrzeniu. Jest strasznie ciasne, kłania się złemu. Bo serce ma czarne, jak węgiel, butelka. Dlatego zło przez oczy zerka. Facet opowiada, jaka persona. Był kiedyś, miał wszystko żona. A nawet pił tak z perkusistą. Z Buena Vista, a może z basistą. Słabo pamięta, to były czasy. Tak za komuny, te wygibasy. Po kubańsku się bawił w Warszawie. A teraz tylko, siebie zostawię. No ale dobra, pora obiadu. I ten Mnich, kwestia zakładu. Co się tu znowu, dzisiaj odwali. Kto będzie pod, a kto na fali. Ale było nad wyraz spokojnie. Wytarte stoły, znaczy że strojnie. I nawet chłopak z dwubiegunówką pomógł. Wycierał z Mnichem, sprawa zagonu. Ale to jednorazowa akcja. Szybko się męczy, jak na wakacjach. No ale chęci, na tyle starczyło. Dobrze że tyle, że gorzej nie było. Dalej jest spacer, i ogród zielony. Jak ta wiadomość, i obie strony. Ten sam Anioł, w ciele kobiety. I się przygląda, szuka podniety. Albo sam nie wiem, tutaj czego. Mnich się nie odzywa do niego. Tylko chce trawę na stopach poczuć. Są odmienności, stany tych oczu. Trzy okrążenia, no i wracają. Tutaj na oddział, Ci się starają. I wielki dzień, i wielka chwila. Mnich ma odwiedziny, trafiona bila. Przyjechał do niego brat z daleka. I rozmawiają, ten brat nie czeka. Dobre trzy godziny, siedzą w jadalni. I te dyskusje, element stajni. Ale i mądry temat na czasie. O sensie życia, takim zawczasie. Brat powiedział, firma i spełnienie. A po namyśle, rodziny stworzenie. A Mnich na to, Bóg, nie ma inaczej. Bez niego rodzina jest słaba raczej. Trzeba priorytet mieć zawsze w pamięci. A nie tylko do spokoju chęci. I zadowolenia, z siebie, z rodziny. Z tego tu kroczenia, po świecie, nie dla kpiny. I te radości, z Boga wynikają. Nie z tej nicości, co w świecie sprzedają. Brat się zastanowił, i myśli powoli. Coś tam gada o jakiejś niedoli. Że bieda w Afryce, a Bóg nie pomaga. Tylko na to pozwala, czy to rozważa. Mnich na to mówi, że takie stworzenie. Że wszystko ma powód, i świata rozkręcenie. Ale nawet w biedzie, wartości są ważne. To wielki

test, a nie kroki nierozważne. Afryka pokazuje, że pieniądze to nie wszystko. Że można w biedzie tworzyć domowe ognisko. A czy na bogato lepiej, to nie mi sądzić. Czasem są inni by spory rozsądzić. Mnich wielce uradowany. Z rozmowy, i pyta jakie brat ma plany. Brat na to że praca, zawody. Znaczą obowiązki, takie życiowe szkody. No więc graba, i pożegnanie. Na koniec, że wpadł, podziękowanie. I do końca dnia, Mnich zadowolony chodzi. Że miał gościa, że uśmiech nie szkodzi. I tak dalej, jest siedemnasta. I jedzenie, historia mlaska. I przejrzanie, takie zawody. Okoliczności, dalsze powody. Dalej czytanie, i spraw zdawanie. Jakieś słodyczne, od brata, wyznanie. I podzielił się Mnich, tym co miał. W samotności, to piach, i by tylko stał. Na tym wymogu i w ekspozycji. Masz nowy dowód, wyrocznia policji. Jak tu ten skorbut, chwile i troski. Są te wymogi, i nowe wnioski. No poczekanie, i spraw zdawanie. Na przeczekanie, w jednym ekranie. I są zawody, co się tu mierzą. I są powody, może uwierzą. Na wyłączności, takie tragedie. I w porządności, dalsze misterie. Na wybawieniu, dalej się sprawia. Masz ułożenie, i ten wzrok żurawia.

Wynik wyborów:

Trzeba się trzymać
I nie przestawać

Zostanie jedyna
Można się sprawiać

I ta dziewczyna
I dalsze chłosty

Była jedyna
Uśmiech poniosły

13ty dzień

Na wyniku, i w dograniu. Taki termin, w przekonaniu. I jakości, które stronią. I inności, się nie wybronią. W dalszym szyku, i intencji. W zawodniku, i pretensji. Jak w stworzeniu, które musi. W znajomości, się udusi. I te stany, cała chłosta. Dogadany, już urosła. I przeżytek, co się składa. Jak wymogi, nie rozkłada. Co tu dalej, i przechodzi. Jak świadomość, która brodzi. I ta inność, co zostanie. Takie moje przekonanie. A Mnich tutaj pije kawę. Godzina szósta, na rozprawę. I zadaje mu pytania. Gość od Buena Vista, to starania. Ale miło tak posiedzieć. O złu czasem tak nie wiedzieć. Albo nie zwracać na to uwagi. Jest skoroszyt, sprawa wagi. Dalej ósma i śniadanie. To kolejne poczekanie. No i dalej, jakieś sprawy. Chłopak przeniesiony, nie zabawy. Do sali Mnicha, jakiś nowy. Upośledzony, lekko, gotowy. I ma swoje tu problemy. Sika w majtki, tak bez ściemy. Piżama cała obsikana. Mówi, nie zdążył, wyschnie do rana. A pielęgniarki nie reagują. Tak Mnich zgłasza, tego żałują. Nie chcą się wszak babrać z kłopotem. Mają go dość, swoją psotę. Telefon, rozmówki, i zawodzenie. Takie tutaj pielęgniarek twierdzenie. W końcu ktoś się ulitował. Pielęgniarsz, po dwóch godzinach się nie

chował. I pomógł, upośledzonemu chłopakowi. Takie problemy, na nie gotowi. Dalej jest obiad, i to wyznanie. Kucharki, że lubi swoje zadanie. I te miłe, czasem uśmiechy. Mnich zadowolony, od dechy do dechy. Ale i dalej, szukanie przygód. Tu to ścieranie, pełne niewygód. Bo ktoś siedzi i stół zajmuje. Pół godziny po jedzeniu, dalej oczekuje. Tylko na co i po co, dalsze rozwody. Ale ruszył się w końcu, ciul tam w te powody. Na znajomość, i krańce gradacji. Na wiadomość i zdjęcia z wakacji. Są wymogi, i odrzucenia. Są powody, i jątrzenia. Na te stany, dalej dane. I wymogi pokazane. Później spacer, i ta trawa. To chodzenie, nie zabawa. I roszczenie, jakie trzeba. Jest tu wizerunek nieba. I ten Anioł, jak zwykle stoi. Patrzy na Mnicha, i się nie boi. Ale nie zamieniają nawet słowa. Choć Anielska dziewczyna na to gotowa. Jest i powrót, będą szachy. Założenia, dalsze machy. Mnich nie pali, jest wyjątek. Tu prawie każdy, popiół, porządek. Wszystko rzecz jasna, w ciasnej palarni. Tak jak ten facet, a który, zgadnij. Od Buena Visty, pali bez przerwy. Mnich tu wygrywa, szachy, foremny. A dalej cisza i medytowanie. Takie to Mnicha jest wyciszanie. Później poczytał, taka to frajda. Jeszcze modlitwa, nie niedorajda. Jakie stworzenie i to naddanie. Jakie staranie, i oczekiwanie. Stronność odwykła, i zaprzestanie. Wiara przekwitła, kolejne badanie. Jest tu też szkopuł, tak zakopany. I ta świadomość, jak proste banany. Z której tu strony, i dołożenie. Masz zabobony, kolejne stracenie. I siedemnasta, znowu jogurty. Chleb, smarowanie, i widok burty. Jak zaprzestanie, i te dalsze leki. Na oczekiwanie, połamane fleki. I te stereotypy, co wiadomego sądzą. I te kobity, przed telewizorem błędzą. Największy tłok, przy telewizji. A sami nie wiedzą, że są na wizji. Złego, co tak lunatykuje. To znaczy, lunatyków do siebie przywiązuje. Nic nie robienie, też jest problemem. Na pocieszenie, ostatnim tchnieniem. Wieczorem Mnich jeszcze chwilę gada. Z kobietą od książeczki, co nie przesadza. Z modlitwami, którą codziennie pożyczka. Tu Mnichowi, na stałe zakotwicza. Miła Pani, ale jakaś dziwna. Z problemami, taka sprawa widna. Ale w sumie szpital, to to normalne. Jak te marzenia o pięknie, całkowicie zdalne. Później jabłko, jakieś się dostaje. Ktoś, przez kogoś, z kimś tu przestaje. I wymogi, jaka dziedzina. I powody, życie to kpina. Ktoś jakieś mądrości wygaduje. I elementy, Mnicha stresuje. Jak sentymenty, i anegdoty. Takie to tutaj, szpitalne psoty. Dalej czytanie, i odpoczynek. Jak sił zbieranie, nie na przyczynę. Dogadywanie, jaka jest szkoda. Wymachiwanie, we własnych powodach. I to czekanie, na co i po co. Jak długo jeszcze, myśli tu nocą. Ile dni, przyjdzie mi siedzieć. W tym tu szpitalu, raczy nie wiedzieć. Nie może spać, coś go tu męczy. Naszego Mnicha, nikt nie wyręczy. Ale zasypia, i to strojenie. Kolejny odwyk, i to zachcenie. Ale już taki los człowieka. Nigdy nie wiadomo, co dalej go czeka. Nigdy nie strącono, co jak się wydarzy. Może przysporzono, nie jeden jednak marzy. Jacht, i płotki. Dziewczyny, roztropki. Malowany świat farbami. A tu Mnich jest, między nami. I tak żyje, po swojemu. Tu za karę, odpowiedź dobremu. Za niezdarę, czy można przyznać. Jaka wiadomość, i ta mielizna. Co dalej zostanie, i dalsze stracenia. Jakie poznanie, rozochocenia. I to wtórowanie, co z czego wynika. Masz sprzedawanie, i mądrości Botanika. Na tym wyborze, i w rokowaniu. W pełnym odbiorze, i oczekaniu. Jak tu na dworze, jeden minerał. Może, pomoże, będzie się zbierał.

Wynik wyborów:

Na tą intencję
I wykonanie

Masz swą pretensję
I własne zdanie

Przekoziołkowanie
Spraw tu dogrywanie

A Ty myślisz
Wszystko zrobią Panie

14ty dzień

Na wytchnieniu, i staraniu. W przekonaniu, i doznaniu. Na zasadach, które stręcza. Taka to osobna tęcza. I mnogości, można przydać. Porządności, się nie wydać. Na zdalności, jedno zdanie. Takie moje przekonanie. I te schyłki, co dorosnąć. Jak te tyłki, można wrosnąć. I zasady, co oddały. I przykłady, pokazały. Na jedności, i w przytyku. Na zdolności, i w nocniku. Smak radości, jak się zdaje. Takie tutaj te zwyczaje. I zwyczajne, zwykłe męki. Nadzwyczajne te udręki. Na żłobienia, i te stany. Są zawody, pokonany. Na stronności, więcej trzeba. W przenikności, dalej nie da. I wywody, co się zdarza. I przewody, do lekarza. Można dalej, i stracenie. Takie tutaj upodlenie. I wiadomość, cała stroma. I ta jedna niewiadoma. W dalszym szyku, i uznaniu. W tym jęklwym, przekonaniu. Co wydobyć, czym ozdobić. Byłe by się można dobić. Na intencję, i starania. Na pokrętne te składania. I te stroje, które pragną. I wywody, dalej spadną. Na dziedzinie, i w natłoku. Szok w dziewczynie, raz do roku. I znajomość, z zasadami. I pokrętnie, między nami. Ale ta ślizgawka cała. Jak mniemanie, tak została. I dobranie, co tak kusi. Na zebranie, się udusi. Dalsza jazda, bez trzymania. I ta gwiazda, co zasłania. Jak wiadome te sposoby. Dawno już rzucone kłody. Ale dalej, i tu ranek. Jest przed szóstą, czas składanek. I ten Mnich tu kawę pije. Póki coś go nie zabije. Pije ze starszym tutaj panem. Od Buena Visty, tym straganem. Rozmowa, właściwie się nie klei. Ale ta widoczność bieli. Dalej spokój, i czytanie. No i zdjęć tych oglądanie. Zdjęcia rodziny, prawdziwa gradka. Choć każdemu przydarza się wpadka. Dalej, ósma, i śniadanie. Ta kolejka, oczekanie. I rozmowa, jakaś prędką. Tak świadoma, niewyklęta. Później powrót, i te schody. Jak wiadomość, że to kłody. Jakieś luźne kompozycje. Wiarygodne, dalsze fikcje. I rozmowa, która zmienia. Z opiekunem, ciężki temat. Facet niby ma pomagać. A kocha ludzi batem smagać. A dokładniej obezwładniać. Czyli nie miłością nagrać. Gdy ktoś tylko tu wariuje. On skutecznie postępuje. Agresywny jest z natury. I te jego, wielkie bzdury. Tu jak ego, naznaczone. Nikt, nikogo, na drugą stronę. Ciężki przypadek, ale tacy są ludzie. Tu, niektórzy, w swoim trudzie. Ale z tego zło spoziera. No i drzwi codziennie otwiera. Ale spokój, dzisiaj tutaj. Więc lękliwa ta nauka. Przynajmniej dla niego. Niewykazanie. No to obraża, kogoś wyznanie. Ale to już inna sprawa. Jest dwunasta, i ta zabawa. Na jadłodajni, kotleta podano. Tak to można żyć, w domu to samo. Później stoły tutaj ścierane. Opiekun się śmieje, z Mnicha, dodane. Może ma nadzieję, że coś odwali. Że będzie afera, i będzie na fali. Ale nie, nic się nie dzieje. I wyjście na dwór, takie pradzieje. Spacer bez butów, szeroka droga. Jest tu ta trawa, i stara załoga. Z Aniołem tutaj, jak zwykle na czele. Ciekawe czy nie brakuje go w

jakimś kościele. Ale nie, jest, i czeka. Może na słowo, Mnich tak ucieka. Bo już trzeba, godzina minęła. I ten powrót, skąd się ona wzięła. Jakaś dziewczyna, nowa, czasami. Samobójczyni, niedoszła, drogami. Podobno stary bywalec szpitala. A ledwo osiemnaście, lat ją nie zadowala. No ale tak jest, takie zjawiska. Życie to test, a nie igrzyska. I znów warsztaty, z rogalików pieczenia. Takich z serem, tak do zjedzenia. Mnich dobrze się bawi, taka załoga. Dla tych co chcą, życie nie trwoga. A dalej spokój, odpoczywanie. Inny protokół, i się sprawianie. Książka jakaś, dalsza rozmowa. Była nawet któraś odmowa. I jest, sytuacja, co Mnich dalej widzi. Biblia, nie atrakcja, a ktoś z niej szydzi. Rzucona na podłogę, na korytarzu leży. Jako podpórka pod telefon, ładowanie, mierzy. Mnich się sfrustrował, bo takie nieposzanowanie. Pismo Święte, a tu takie traktowanie. Ktoś nie traktuje poważnie księgi. A jest święta, jak boskie przysięgi. Więc zabrał ją, i do torby schował. Zamiast tego, swoją książkę podarował. Żeby jako podpórka pod telefon robiła. A Biblia, żeby do swoich ludzi wróciła. Bo okazała się Biblią Światków Jehowy. Mnich za nimi nie przepada, ale wiecznie gotowy. Biblia to Biblia, dla kogoś świata. A nie do kopania po podłodze zachęta. Więc wymyślił, że po powrocie. Odeśle ją do Świadców, a nie dziura w płocie. Tam gdzie będzie szanowana. A nie tutaj, pogardzana. No i dalej, siedemnasta. I kolacja, jak czas nastał. I te leki, wypluwane. Jak kaleki, nagradzane. Później czas na medytację. Odpoczynek, i narrację. Mnich też myśli, ale o czym. Jak wiadomość, co gryzie w oczy. Ale dobrze, tak zostanie. To tęsknota, oczekiwanie. Tęskni za domem, tu tak zwyczajnie. Jak wiadomości, i kwota, skrajnie. No ale sposób, i oczekiwanie. Jak ten kręgosłup, i spraw zdawanie. Zależy od sosu, trzeba zwyciężyć. A nie że chłop, szuka sobie męża.

Wynik wyborów:

Na wybawienie
I to stronienie

Na przedawnienie
I dołożenie

Jedna intencja
I jedne zasady

Mnoga pretensja
I niepotrzebne zwady

15ty dzień

Na wystawie, i w straganie. Na estradzie, w błogostanie. Należycie, i zaszłości. Te wymiary, i kolor kości. Dalej sprawy, i te stany. Jak okręgi, będziesz znany. Na wywodach, i zależnie. Na przewodach, szybkobieżnie. I ten zapał, co przygasa. I tak człapał, nasza klasa. Na wymiarze, i w wywodzie. Jak w rozmiarze, przy dobrej pogodzie. No więc dalej, się zasadza. Jakieś żale, czyja władza. Doskonale, i te skutki. Jak wątpliwe, prostytutki. Na przejrzyistość, co naddaje. I

te chwile, i zwyczaje. Jak ta strojność, oblegana. I dostojność, proszę Pana. Na wymogi, dalej bieży. I powody, dar młodości. Jaki wynik, abnegacji. I te skłony, tej frustracji. Co się smęci, i domaga. Jakie chęci, i przewaga. Na stronieniu, dalej słońca. Było, za, z pożądlivosti. No więc szkopał, i przydatek. Jak protokół, i naddatek. Solą w oku, już zostanie. Takie moje przekonanie. No więc wspólnie, i te dzieje. Wiarołomność, me nadzieje. I wypadły, dalej wsparte. I przewagi, nienazarte. W lewym oku, poprawienie. I te schody, te jelenie. I ten stan, co się domaga. Jaka okoliczność stada. No więc dobrze, się przydaje. Jak epoka, tak zostaje. I w wymogach, cała płynie. I w przewodach, w tej dziewczynie. No więc dobrze, trzeba rościć. Tak wygodnie, nie zazdrościć. I wymogi, cała sprawa. Notorycznie, nie zabawa. I tu dalej, wczesny ranek. I wytrwale, kawa, dzbanek. I tak pije, Mnich, z facetem. Tym tu starszym, ma podietę. No i kłóci się już o coś. Z jakąś nową, krzyczą, dość. I kolejna, nowa sprawa. Ponowienie, i zabawa. Dajcie spokój, mówi Mnich. I zaczyna sobie iść. Ale Ci tak spoglądają. Tu Mnichowi nie ufają. Za spokojny, podejrzany. Pewnie ma tu swoje plany. I jest ósma, czas śniadania. I kapusta, tu dogania. Jakieś nic, na talerzu. Ale dobrze, będzie przerzut. Dalej msza jest, bo niedziela. W telewizji, się udziela. Mnich ogląda, z dwoma Paniami. Jedna, co pożycza książeczkę modlitw czasami. A właściwie to codziennie. Należytość, a nie brednie. I współczucie, że tak mało. Z całego oddziału się uzbierało. Msza jakoś ich rozgania. To zgryzota, zaczynania. Ale dalej, już rozmowy. Zakończone, do połowy. Mnich tak gada z opiekunem. Innym niż wczoraj, dziś z rozumem. Uśmiechnięty, i zadowolony. Ten opiekun, nie jest obrażony. Fajny facet, zawsze pogada. Uśmiechnie się, a nie że powaga. Wie że pacjenci mają ciężko. Więc łagodzi, chociaż męsko. Ale jest, i to zdarzenie. Ktoś coś krzyczy, i łaknienie. Ale po chwili się ucisza. Jakiś napad, nowa klisza. I dwunasta, czas obiadu. Dziś zapiekanka, jak z rozkładu. Ziemniaczana, jakby mało. Ale się dość rozsypało. Mnich jak zwykle, po wszystkich sprzęta. I wiadomość, że do kąta. Panie z kuchni, oszukują. I tak sobie tu śmieszkuje. No i dobrze, dalsza racja. Wiarygodnie, jak atrakcja. I schodzenie, co się spina. Jak wiadomość, i przyczyna. Dalej jest już zwykły spacer. Z opiekunem, taki zacier. No i tutaj, standardowo. Jest ten Anioł, kręci głową. Na wiadomość, i przyczynę. Na skłonności, i padlinę. Naleciałości, dalej trzeba. Pewnie wizerunek nieba. Ale dobrze, tak zostaje. I wymogi, się nadaje. Ale dalej, trawa zielona. I to słońca, załatwiona. I te powrót, tu do składu. Wszystko zgodnie, z rolą zakładu. I wiadomość, jakaś tłąca. To przeżycie, nie do końca. Ale dalej i strapienie. Jakieś novum, ponowienie. I zawitość, co odstręcza. I machina, zdalna tęcza. Ale dalej, to czytanie. I to zdjęć, tak oglądanie. Na wymogach, i w swobodach. A nie sam, tutaj na schodach. Siedemnasta, i kolacja. Jest już nowa tu atrakcja. Znowu kogoś tutaj przywieźli. Podobno w lecie, tłumami leżli. Tak to lato działa na człowieka. Wielu ulega, złego podnieta. I lądują w takich szpitalach. Takie przygody, dobro pozwala. Ale i jest, ta dalsza sfera. Jakiś tu test, i tonie w pozorach. Ale i chrzest, o co tu chodzi. Jakieś wywody, się wyswobodzi. No więc tu dalej, Mnich odpoczywa. Jak wiadomości, tak je nazywa. I te stronności, nie umęczony. W ramach jedności, tak zjednoczony. Na tą energię, i dalsze skutki. Jak fanaberie, i te tu kłódki. Widzisz je wszędzie, trzeba zostawiać. Lato na grzędzie, nie ma co udawać. Ale i strony, tak przerobione. Jak zabobony, będzie stracone. Ale i wątość, to stanowisko. Jakaś paranoja, znaczy igrzysko. W tym pięknym tonie, i zaczynaniu. W zabobonie, i własnym zdaniu. Jak na betonie, będzie odgarnięte. Masz tu cały sprzęt, wędkę, przynętę. Na stanowisku, i w starym zwyczajach. Jak na koleisku, i mokrym gaju. Wyprowadzenie, i się tak dzieje. Wywroty kół, a Ty masz nadzieję.

Ale tak składać, sensy należy. I tak dopadać, do tego co bieży. Formułki układać, z dobrego powodu. Nie tylko gadać, sprawa zachodu. A tu te spięcia, i różne zwyczaje. Czasem potknięcia, albo się udaje. I wymówienia, jaka dalsza rada. Elementy stracenia, czy miarodajna przesada.

Wynik wyborów:

Należycie
Na tym kicie

I dostojnie
W tym niebycie

Słowo wtórne
I przesada

Znów podwójne
Jaka rada

16ty dzień

Na wyroku, w poczekaniu. Jak w uroku, tym zadaniu. No i sprawy, co się roszczą. Dla zabawy, nie zazdrozczą. No i inne, błogostany. Tak niewinnie, rozebrany. I te szpony, co się przyda. Zabobony, wiele mi da. Na stracenie, inne schyłki. Przedobrzenie, i opiłki. Na zechcenie, co się rości. Sentymenty, i radości. Ale dalej, spód nakryty. Jak ten otwór, tutaj skryty. I świadomość, co zachęca. Jaka mania, się rozkręca. Na wiadome, poczekanie. I świadome, te dogranie. Na księżycu, i w wychodku. Na dobieciu, jesteś w środku. I te opór, tu stworzony. I wiadomość, dla tej żony. Jakie schyłki, i nadzieje. Przełoż dalej, te pradzieje. No więc dobrze, dalej trzyma. I łagodnie, to nie kpina. Jak świadomość, sprostowana. I wiadoma, ta odstana. Dalej tutaj, wyższe skutki. Adnotacje, i półgłówki. Na lustrację, trzeba przyznać. Niewiadoma ta mielizna. I te spody, co zostają. I rozwody, się przydają. Na skróceniu, dalej wejdzie. Przełożenie, i tak przejdzie. No to wytłok, tu z starania. Jak odmiana, tego drania. I wymogi, co zazdrozczą. Jak swobody, które poszczą. Na ostatniej, tej zrobionej. Tak wytrawnie, wyposzczonej. I świadomość, która skręca. Ciekawe co ją tu zachęca. Na tym sztychu, dalej granie. Jest opowieść, i skradanie. Na wytłoku, drogie panie. Tu protokół, oczekiwanie. A te Mnich, rano wstaje. I ćwiczenia, się nadaje. Niewiele miejsca, mu zostaje. Ale skłony, pompki, daje. I jest ósma, i śniadanie. Już gotowe, wszystkie Panie. I wymogi, co należy. Jak obwody, w tej macierzy. Nie tak źle, tu w sumie karmią. Myśli Mnich, kompanią karną. W sumie schudnę, dobra rada. Poczęstunek to przesada. I tak dobrze, dalej znane. Jest wymowne to czekanie. Na doktora, obchód będzie. I w pozorach, jak łabędzie. Lekarka pyta, czy nie szkodzi. Mnichowi ten szpital, co się rozwodzi. Jakieś gadanie, ogólnie bzdety. Chyba tylko dla jej podniety. I tak dalej, trzeba przyznać. Jest spotkanie, nie mielizna. Mnich poznaje prawdziwego artystę. Malarza, aż mu pocisnę. I jak na artystę przystało. Cięcie rąk mu się

fajne wydało. I tak tutaj trafił, nie dla zgody. Ale takie były jego powody. Nie chciał się zabić, tylko krew zobaczyć. Tak się oczyszcza, wiele to znaczy. Ale świat go nie rozumie. I za wariata, milion w rozumie. Artysta w szpitalu ciągle maluje. Na swoim łóżku, dobrze się czuje. I w sumie zawsze to samo. Anioły i demony, walka, przystało. Ciągle jeden temat srogi. Tu te przyprawione rogi. Ale nie, jest na uboczu. Obserwuje, walkę, poczuł. A poza tym, to miły gość. Fajna rozmowa, Mnich nie ma dość. Mówi Mnichowi, że ma rodzinę. Żonę, córeczkę, nie żadną kpinę. Do tego praca, wszystko się zgadza. A w czasie wolnym, sztuki tu władza. I dobrze, Mnich mu dobrze życzy. Nabożnie, dalej nie zakotwicz. I dwunasta, czas obiadu. I przejrzystość, ta z rozkładu. Po obiedzie, Mnich wyciera. Wszystkie stoły, śmieci zbiera. Tak jak zwykle, to zajmuje. Pół godziny, tak się czuje. Jak wymogi, i to zdanie. Na swobody, przekonanie. Ale dobra i ten spacer. Wiarygodność, nie, że tracę. I tak sprawa, powtórzona. Na wyprawach odtworzona. Anioł znowu zgrabnie swoi. Mnich się go wcale nie boi. Ale na rozmowę nie ma ochoty. Zbytne zbliżenie, to dla Mnicha psoty. No i zwątpienie, bo słońce zaszło. Ale promienie, i tak nie zgasło. Jak to natchnienie, i dalsze ruchy. Jest przyłożenie, prawie jak obuchy. Na te wypadki, i dalsze rady. Na wodospady, i te przykłady. W takim nastroju, i ukojeniu. W takim tu dalszym, tak przyłożeniu. Na wymagania, co tak odstają. I przekonania, co się przydają. W pełnym zestawie, sprawdzony skutek. Jak wiarygodność, dalszą naukę. Tu zostawioną, co się tak składa. Tu przełożoną, jak wodospad spada. I te zawile, ciągłe inności. I te przebyte, dawne radości. Na dokonanie, i nowy sposób. Na przekonanie, nowy kręgosłup. Chętką zostanie, i te sposoby. Są wiarygodności, i te powody. Ale dalej, na oddział wracanie. A przy drzwiach, takie spotkanie. Lekarka z rana, na papierosie. Dalej poznana, w takim bigosie. Ale uśmiechy, to nic nie szkodzi. I jej te wdech, nerwowo wchodzi. Jak te kretesy, i zapoznanie. Odmienność zdań i siebie poznanie. Później atrakcje, przed telewizorem. Nie dla Mnicha, woli innym wzorem. Pełna micha, jogurty zostały. No to pędzluje, takie zakały. I to czytanie, na pewno się przyda. I odbieranie, jak wiadomość chyba. Ma ten telefon, rozmowa była. Mama się o niego mocno martwiła. Takie czasy, życie stracone. Jak zawczasy, i poznać żonę. I te obcasy, która brygada. Dalsze zawczasy, to nie przesada. Siedemnasta, i znowu jedzenie. Jak wiadomość, i powtórzenie. Później te leki, paskudne wypluć. Nie jest kaleki, nie żadna chuć. Tylko zdarzenie, co się powtarza. I przyłożenie, słowa lekarza. Tylko zwątpienie, co słońce przynosi. I pocieszenie, o które prosi. Taka modlitwa, znów ułożona. Wszystko jest w rymie, i naznaczona. Jak oczy, jedynie, co dalej zostanie. Świat żyje w kpinie, Mnicha przekonanie.

Wynik wyborów:

Na wyrębach
I w kaganku

Na chwil spędach
W teleranku

Jest strącenie
I ten otwór

17ty dzień

Na wygnaniu, się donosi. I w staraniu, znowu prosi. Poczekanie, co zostaje. I staranie, się przydaje. Na inności, i dalszym biegu. Z przezorności, i z rozbiegu. Akt godności, takie szpony. Będzie tutaj powieszony. Na intencję, i zwyczaj. Na pretensję, nie udaje. Jak wymogi, które stawia. Okoliczność, się zabawia. No i dobrze, dalsza stronność. I wygodnie, taka chłonność. Na przyczynę, i rozpad. Jak wywody starej baby. I zaszłości, trzeba przeczyć. I czynności, stare śmieci. Z należytości, rozpoznania. Masz infekcję, od gadania. No i wspólne, dalej granie. Obopólnie, odstawiane. Jak przy trumnie, te zawile. Jeden wywód, są te chwile. No i gracia, co się darzy. Wiarygodność, mnie obdarzy. I ten Mnich, co ciągle czeka. Jak świadomość, kota-mleka. Na witrynie, i w tym spadku. Jak w dziedzinie, na wypadku. I w przyczynie, co się stara. Nie, nie zginie, ten mądrała. No więc dalej, pokrojone. I te spody, wyoblone. Jak rozchody, trzeba przyznać. Wroga zawsze jest mielizna. Na wykroku, co przydaje. I protokół, się rozstaje. Na nastawie, która tercja. Będzie śmiała tutaj z serca. Ale wina, troglodyci. I przewina, tak zachwyci. Nie dopina, dalej stroi. I mądrości tej niedoli. Ale Mnich, i jego sprawa. Okoliczność, nie zabawa. Wstaje rano, przed śniadaniem. A tu życie, jest wyzwaniem. Przywieźli znów jakiegoś nowego. Przystojniak, na pierwszy rzut oka, cwanego. I strojna, dalej ta przyczyna. Dostojna, może być nawet kpina. Nowy odwalił, już na wstępie. Uwolnił się z pasów, ręce spięte. I wyszedł sobie do toalety. Jakiś magik, może, niestety. Ale go, gdy wracał złapali. Taka praca, i znowu związali. A ten skurczybyk, znowu to zrobił. Jakieś dziwy, na sobie nabrodził. Wyszedł ponownie i z nich się śmieje. To zrezygnowali, że spokojny, mają nadzieję. I Mnich zapomniał o jedzeniu. Z tego wszystkiego, słońce dziś w cieniu. Ale grabienie, i dalsza sprawa. Dali go do sali Mnicha, zabawa. Wydawał się trochę cwaniakowaty, ale Mnich zmienił zdanie na raty. Był bowiem skromny, Przystojniak poznany. I wręcz łagodny, jakie jego plany. Mówił, że ma nawet narzeczoną. Że coś odwalił, gadał, zrobioną. I za świra go uważają. No i teraz pierwszy raz zamykają. Jak się nagada, głupot od groma. Mówi że prawda, tak postawiona. Że w sumie, to ludzi posumował. A nie, że jakoś strofował. Ale wyszło, jak wyszło, wiadomo. No to ma obozowisko, postawiono. Przystojniak pożyczył Mnichowi książkę. O Ojcu Pio, nie żadną wstążkę. O jego uśmiechu, w duszy zostanie. Ojciec bez grzechu, Mnicha przekonanie. Dalej jest obiad, dwunasta wybiła. I szybko się w zasadzie skończyła. Wycieranie stołów, jak codziennie. I staranie, połów, niezmiennie. Dalej chwila odpoczynku zrobiona. I ten spacer, sprawa wyoblona. Na ten zacier, i Anioł poznany. Jak zwykle, tak samo poznany. Mnich ma dobry humor zwykle. I tu dzisiaj, zaraz fiknę. Uśmiechnął się nawet do anioła. A ten go już w myślach woła. Ale nic, rozmowy nie będzie. Jak świadomość, kury na grzędzie. Ale pic, i dalej zostanie. Ta uporczywość, Mnicha wyzwanie. I jest ten powrót, tu do szpitala. I jest wiadomość, która rozwała. Artysta malarz, ze szpitala wychodzi. Żegna się z Mnichem, to nie zaszkodzi. Uśmiech, i twarde zadowolenie. Zobaczy żonę, dziecko, spełnienie. No to jest dobra, jego, zostanie. Oby nie wrócił, Mnicha przekonanie. I popołudnie, z Przystojniakiem spędzone. W fajnej rozmowie, w odwrotną stronę. Dalej czytanie, o Ojcu Pio. Nie że

sprzedanie, po knajpach biją. I siedemnasta, pora kolacji. Mnich nie potrzebuje więcej atrakcji. Tylko zwodzenie, i leków wyplucie. Coś gryzie go dziś, w lewym wciąż bucie. Ale i spory, to dogadanie. Ktoś się kłóci, że kolacja to śniadanie. Jacyś wyzuci, i ewentualność. Ktoś zborze młóci, będzie banalność. Ale i gracia, co się rozchodzi. Taka narracja, tutaj przewodzi. I to zwątpienie, które zostało. Upokorzenie, jak znów przestało. Na to oddanie, i dalsze skutki. Na przekonanie, zostały kłódki. I to staranie, co dalej się zmieni. Swoje wystanie, ryki jeleni. Na tym wywodzie, i przyłożeniu. Kolejny dzień, w pięknym spełnieniu. Szpital, nie szpital, to nie przeszkadza. Jaka kobita, i gdzie jej władza. Człowiek jest wolny, od urodzenia. Tylko nam się wydaje, że sługa cienia. Nie trzeba nikomu służyć zawczasu. Chyba, że chodzi o ludzi z lasu. Chyba, że dobro, to inny model. Jak to spełnienie, dalej nie powiem. I zatracenie, przegapić szkoda. Jak spopielenie, i chętką na loda. Na te wymogi, makijaż szpetny. I te powody, powód konkretny. Jak odnajdzenie, i siebie stracenie. Jak wywalenie, i się przewrócenie. Na tych zasadach, wytarte spody. Jak w dalszych zasadach, zamawiane lody. I ten intencje, co dalej trzeba. Boskie pretensje, kierunek do nieba. Tylko adresat, tak zamazany. Jak w tych kretesach, tu przekonany. W wielkich biznesach, i odręczne pismo. Sprawa Mojżesza, ujrzała klepisko.

Wynik wyborów:

To wyznanie
I wygnanie

Drogie Panie
Na czekanie

I stronniczość
Co się boi

I logiczność
Nie przystoi

18ty dzień

Na wyniku, i w dograniu. W pamiętniku, przekonaniu. I zażyłość, która strąca. I przemiłość, nie do końca. Na rozstanie, i obchody. Przekonanie do przeszkody. I stronniczość, która strąca. Tak jak wcześniej, nie do końca. Na wymiarach, i w zeznaniu. Na przymiarach, w przekazaniu. Się odnosi, i przekazuje. W tej jakości, jakoś zmaże. I strącenia, które trzeba. I wiadomość, ta do nieba. Na wydatek, i ruinę. Na przechwałki, tą dziewczynę. Ale sporność, kontratypów. Ta dostojność, tu dowcipów. Na wydatek, przekazanie. Masz kolejne tu doznanie. I intencje, co dochodzą. I pretensje, co się rodzą. Nie chcesz więcej, a dostajesz. Jest goręcej, nie udajesz. W takim szacowaniu szkody. W takim, tutaj te powody. I stronienia, co się liczą. I jakości, nie podliczą. W tym tu wymiar, daję szczerze. Na przechody, i probierze. Na wygody, i te stany. Termin dalej, dokonany. I te schody, co wystąpią. I powody, mnie

zastąpią. Takie, okazanie szkody. Jak wyniki, i wywody. Ale spornie, i do końca. Okazyjność tutaj słońca. I wypadki, co zazdroszczą. I rozpady, które poszczą. Na wynikach i w sprawieniu. Nobilitacja, w tym istnieniu. Na przenikach, daje radę. Pewnie prosi o przesadę. Ale dalej się udaje. Wykonuje, i rozstaje. Ale chwila, przykazanie. Jakie było to dogranie. A tu Mnich, jest wcześniej, nie śpi. Jak ten spych, i kolor trześni. Jak wiadomość, co się nie da. I to polowanie chleba. Jest już ósma, i śniadanie. Takie to ofiarowanie. I wyniki, jak zaprzeczyć. Dla paniki, można leczyć. I strącenie, co się zdaje. Przyłożenie, się nadaje. Dalej ksiądz, z wizytą wpada. Jest modlitwa, nie wypada. Odmówić, choć niewielu chętnych. Przemówić, z okazji dni następnych. Mnich tak pyta na prywatności. Księdza, co ma dużo radości. O schowaną Biblię Jechowych. Jakby było, dla odnowy. Czy to wypada, tak Biblię zabrać. Nieszanowaną, z podłogi, marna. Nierozkładaną, tylko zwijaną. I odesłać Jechowym, z porcją naddaną. Ksiądz pomyślał, i tak prawi. Że by przystał, się nie bawi. Bo gdyby chodziło o jego Biblię. Nie chciałby potykać się o religię. No i tak, dobra, postanowione. Mnich odeśle księgę, będzie zrobione. Na tą przysięgę, i dalsze ruchy. Masz koloru wstęgę, a nie odruchy. Później Mnich poznaje dziewczynę. Bardzo młodą, i jej przyczynę. Nie jest chora, jak niektórzy. Coś innego jej krew burzy. Dziewczyna się z Mnichem zaprzyjaźniła. Bo powiedziała, co by czyniła. W oczach Mnicha widzi jedno. Że nie ocenia, nikogo, powszednio. Tak jak inni oceniają. Mnich jest inny, i się stają. Znajomymi, tu dobrymi. Pomimo różnicy wieku, odkrytymi. Tak z szacunku, nie łaknienia. Wizerunku, nie strudzenia. I Mnich, widzi co się dzieje. Pomóc dziewczynie ma nadzieję. Bo to sama mu przyznała. Jest opętana, tak się zdała. Zresztą Mnich to też zobaczył. Więcej czasu już nie tracił. W szpitalu była jedna sala. Opuszczona, nie niezdarą. Poszli razem, Mnich zapytał. Na osobności, z kim się wita. I czy może egzorcyzmy przeprowadzić. Nie po to, żeby dziewczynie zawadzić. Ale po to, żeby problem usunąć. I wiadomość, potwierdzenie, ująć. Więc odprawia, i zaczyna. Modli się, a tu jęczy dziewczyna. I innymi językami gada. Jej córką wszechobecna zdrada. I pyta Mnich o imię demona. Ten nie przestaje, dziewczyna kona. Ale trudno, będzie bez imienia. W imię Jezusa, sytuację zmienia. I z mocą dobra, wygonić próbuje. Tak tutaj Mnich, nie, nie próżnuje. Dziewczyna się rzuca, i Mnicha drapie. Ten powietrze w płuca, i oddech łapie. Dalej go opluła, coś powiedziała. Mnich demona przepędza, tak jak ona chciała. Aż na końcu mdleje. I leży dziewczyna. Koniec egzorcyzmu, tak to się zaczyna. Cucenie zajęło pół godziny. Ale doszła do siebie, nie jakieś kpiny. I zachowuje się jakby nigdy nic. A może był to zwykły pic. Dalej dwunasta, pora obiadu. Jak należy, w ramach rozkładu. I w tym zachwycie, tak zostawione. Było, niebicie, nie w drugą stronę. I to stołów wycieranie. I to, całe sprzątanie. Jak należy, i zostanie. Takie Mnicha, przekonanie. Dalej spacer, się przydaje. I ten Anioł, dalej staje. Dziś się przygląda tylko zwyczajnie. Nic nie powiedział, wyglądał marnie. Ale i próba, to oczko puszczone. Nie że jak zguba, zauważone. I te zwyczaje, dalej obdarte. Tak się nadaje, chociaż rozdarte. Później Mnich tak odpoczywa. I znajomość wiecznie żywa. Pochodził jeszcze chwilę z babcią. Tutaj korytarz, na dobre kapciom. Bo tak jej trzeba, w chodzeniu pomagać. Inaczej nie da, sama się składa. A ruszać się trzeba, nie ma innej opcji. Taka potrzeba, jak na chwilę nocnik. W wywarze nie da, i nie uspokoi. Nie Mnicha wina, że ktoś się usiąść boi. Ale i jest, to przedawnienie, jak dalszy test, i to sumienie. Ale i fest, się tu nanosi. Okoliczności, dalej podnosi. I siedemnasta, kolacja, pora. Jak ten czas nastał, w naszych wyborach. I tutaj leki, wciąż wypluwane. Są też kaleki, będzie odgrywane. Później to Mnicha wyciszenie. Medytacja, i sprawienie. Później sprawa, co nie ucichła. Taka zabawa, i wina rychła. Ale i

sprawa, i przedawanie. Jak ta ustawa, się poprawienie. W nocnych zabawach, ta cała sztuka. Była i będzie, w cenie nauka.

Wynik wyborów:

Wymóg spraw
Co się darzy

I końcówka
Tych bandaży

Na wiadomość
Będzie stronną

I świadomość
Tak dozgonną

19ty dzień

Na zbawieniu, i w wytrwaniu. W przyłożeniu, przekonaniu. W tym nastaniu, co się rości. Są zamiary, kolor kości. I ten wykwit, co się składa. I zależność, się rozpada. W wyjątkowości, to zdarzenie. I malutkie, przeoczenie. Na zasadę, i skrytości. Na przesadę, przejrzystości. I wymiary, co dodają. I przechody, nie udają. W pełnym tu, widocznym zgiełku. W nietrafionym, nosidełku. Ale tak zostaje w sporze. I wybiera w tragikolorze. Na wytłoki, i tą izbę. Są potoki, na tą ciżbę. I te tłoki, wymówienia. Masz tu swoje, znów życzenia. I te stany, co się zmienia. I poznany, smak jelenia. W tym natłoku, poruszeniu. Jak sól w oku, w odpuszczeniu. Na wynikach, i w nicości. Jak w przenikach, dalszej mdłości. I nazwane, te rozstaje. Przekazane, mnie się zdaje. Co tu dalej, ta zależność. I ta hodowana zbieżność. Jak wymogi, co zostały. I powody, okazały. Ale jest, ten dzień ogólny. I ten test, materiał spójny. Jak na fest, i tak zostanie. To Mnichowe przekonanie. I tu już, godzina ósma. I ten nóż, jak przestrzeń pusta. W szpitalu wszystko plastikowe. Już mówiłem, a niektórzy głowę. Taką tu z plastiku mają. I wiadomość, zaczynają. Jak świadomość, tu ostatku. Wybierana, tak jak w datku. Ale i spór, tu powstaje. Kto się z kim, tutaj zadaje. I wymogi, jaka sporność. I powody, ta dostojność. Mnich poznaje Miejską dziewczynę. I traktuje jak przyczynę. Wielka fanka tutaj rapu. I wiadomość, jak z plakatu. Mówi, że córeczkę miała. Ale jakiejś rodzinie ją oddała. W zamierzeniu, ona chora. Schizofrenia, ta w wyborach. Bo i luźne, tutaj życie. Jest to ćpanie, i to picie. O wszystkim jawnie opowiada. To świadomość, się nie skrada. A teraz się tutaj boi. Czy lekarz, czy mu przystoi. Żeby nie zmienił jej diagnozy. Nie widać choroby, ale te pozy. Dzięki schizofrenii ma darmowe mieszkanie. Tu w stolicy, takie składanie. Państwo jej daje, tylko Ci lokatorzy. Mogliby być normalniejsi, a też są chorzy. No ale dobra, i te zwyczaje. Miejsca dziewczyna się ze starszym facetem zadaje. Tym od Buena Visty, tak rozmawiają. I Mnicha samego zostawiają. No ale dobra, i wymiana sroga. Jak ta odporność i ta załoga. Jak cała zbieżność, która się staje. Masz szybkobieżność, i te zwyczaje. A teraz obiad, dwunasta

wybiła. I tu ta trwoga, tak się zrodziła. Ale nie w Mniechu, kolejka dalsza. Nie ma jak zwykle, jest okazalsza. Po obiedzie, akcja- stoły. Nie wymogi, ale mozoły. Dalej wyście do ogrodu. I to spróbowanie chłodu. Jak na lato to jest ciepło. I ten Anioł, dziewczyna, uciekło. Chociaż chwilę się przypatrywał. Po swojemu rzeczy nazywał. Mniech w ogrodzie z młodą gada. Od egzorcyzmów, co nie wypada. Dziewczyna mu podziękowała. Powiedziała, pomogło, ale więcej nie chciała. Mówiła też, że tak zostanie. Takie jest jej przekonanie. A na koniec imię zdradziła. Lilith, to ona złem w niej była. Takie przyznanie, a Mniech w szoku. Jak ta wiadomość, że sól w oku. Ale skoro nie wyraża zgody. Nie można kontynuować, takie powody. Jej wybór, choć Mniechowi jej szkoda. Takie opętanie, to nie wygoda. I nie żadne zabobony. Tylko problem, niewymówiony. No i jest akcja, na ogrodzie. Ktoś przerzucił paczuszkę, w nagrodzie. Była dla Miejskiej dziewczyny przeznaczona. Jakiś kolega, nie będzie stracona. Żeby na bramkach, nie przeglądali. Żeby co było, dalej nie znali. Takie są te miejskie sposoby. Wszystko się da, nie ma że kłody. I jest ten powrót, kolejne strapienie. Jak pamiętliwość, i wytrzeźwienie. Ktoś się tam, z kimś przepycha. Może dlatego, że nie pełna micha. Mniech się nie interesuje. Ma swoje życie, i to go rajcuje. Dalej odpoczywa tylko. Takie zawilości, nie da się podgryźć wilkom. I ta zasada, tu jak rosza. I ta przesada, nie każdemu wypada. Jest siedemnasta, i to jedzenie. Znowu czas nastał, i pokuszenie. W tym tu wyroku, i sprawozdaniu. Dalszy protokół, w jednym uznaniu. I wiarygodność, która wypada. I niewygoda, może przesada. Wieczorem jest afera w kiblu. Śmierdzi jak cholera, Ktoś luźny był tu. I palił zielsko, a nie inaczej. Nie ma że pomyłka, po dymie raczej. Wszystko zostaje, i rozpoznane. Jawna oczywistość, jak przerzucane. Ale nie dochodzą, kto, jak i po co. Nie będą badać pacjentów nocą. No i tak jest, to całe sprawienie. Jak ten tu test, i pogłębienie. Masz wynik fest, i takim zostanie. Wiesz gdzie jest Brześć, Twoje przekonanie. Na tą melodię, i dalsze środki. Na trajektorię, i noworodki. W zdatnej przyczynie, i zapoznaniu. W wiadomej winie, i siebie poznaniu. Na tym wyniku, tak dalej trzeba. Są protokoły, darmo nikt nie da. I te zespoły, co się unoszą. Jak te wytwory, o więcej proszą. No to dostają, coś jeść tu trzeba. I się nadają, taka potrzeba. Jak wydawanie, i siebie sprawianie. Jak przejawianie, i dopracowanie. Na tę energię, i dalsze środki. Na tę misterię, zielone płotki. I zaznacznie, które unosi. I spoleglenie, jakiś Janosik. W tym wydawaniu, i ludzi od groma. Jak w przekonaniu, który pięknie skona. I w tym doznaniu, jak zostawić sprawy. Wina i chęci, wszystko dla zabawy.

Wynik wyborów:

Teoria sporów
I przekazanie

Mania wyborów
Ostatnie zdanie

I te wytwory
Co dalsze chęci

I te pozory

Z jawnej niechęci

20ty dzień

Na wytchnieniu, i w odruchu. W przyłożeniu, no i buchu. Na niezdarność, tak zasadza. Okoliczność, czyli władza. Ale spory, i przekręty. Jak wiadomość, dla zachęty. I stronności, trzeba przyznać. Jak wiadoma dalej blizna. I inności, trzeba człapać. Z przywoitości, można chapać. Na dziedzinę, i te skutki. Takie zamykane kłódki. I co dalej, więcej trzeba. Jaka jasność, i potrzeba. I co prędzej, się nadaje. Jak w podzięce, ktoś tu staje. I te inne, drogowskazy. I niewinne, te zakazy. Jak wiadomość, co się sprawdza. I świadomość, to oprawca. Na wykwity, i te żale. Koloryty, będzie stale. I zawiłe, te inności. I adresy, te do gości. Na wydaniu, i znaczeniu. W przyłożeniu, i tym tleniu. Na rozstaju, tak zamawia. Erudycja, się obawia. I te stany, wieczne spory. Rozpoznany, to pozory. Rozedrgany, takie chwile. Były, będą, nie zawsze mile. Ale jest, ta kompozycja. I składana tu tradycja. Ale ma, i się dowodzi. Jak ta wiara, się rozchodzi. I zależne, objawienia. Jak misterne, te zlobienia. W dalszym ruchu, i rozstaju. Jak w obuchu, i tym gaju. Na stracenie, można rzec. Potępienie, i ten piec. Jak wiadomość, co oddaje. Ale co się jej wydaje. I te środki, drogowskazów. I kierunki, tych zakazów. Na miarowe, ponaglenie. I szkodliwe, to brodzenie. Ale wyrwał, i zobaczył. Ale wiara, i tą stracił. Na te gracje, i pozory, kolorowe dalej twory. I jest ranek, Mnich wychodzi. I tak widzi, co nie szkodzi. Miejska dziewczyna na kolanach siedzi. Tego kolesia, co kosmitów odwiedzi. I to ten sam, co pchnął babcię. Teraz ma powodzenie, a nie kapcie. No ale szkoda, takie wyniki. Tak to się składa, atak paniki. No i śniadanie, co się rozdwa. I podebranie, otwarta paja. A dalej strony, i te nazwania. Mnicha pogonie, i przekonania. I tak poznaje, Duszę towarzystwa. Młodego chłopaka, takie igrzyska. Co już na wstępie, się złem tak chwali. Jak w jakimś występie, się nie nawali. I pokazuje, swe tatuaże. Odwrócony krzyż, na piersi, nie zmaże. I jeszcze jeden, majtki odchylone, a pod bielizną, tak naznaczone. Trzy szóstki, czerwonym tuszem. Jak uskok, i wiwat pod ratuszem. Ale jakiś wyjątkowy to jest okaz. Bo ściąga ludzi, nie na pokaz. Cały czas ktoś koło niego się kręci. Wszyscy chcą być w jego pamięci. I przekonuje ta dusza towarzystwa. Mnicha, że czarna, to nie zła listwa. Że się opłaca, i wybawienie. Że taka praca, to spoufalenie. Ale Mnich nie daje się omamić. I tworzy się dystans, okoliczność granic. Dusza towarzystwa jeszcze chce zaświecić. Więc mówi, jedną z wielu swoich rzeczy. Że Matka Teresa była złą kobietą. I świat zasłoniła pieniądza podniętą. Ale to się dopiero później okaże. Ale to uśmiech z twarzy Mnicha zmaże. Muszą minąć dobre trzy lata. I zaatakują Matkę Teresę, innego lata. Media, i opinia, wszystko jest zgrane. Ale wtedy, w szpitalu przepowiedziane. Tak, tu teraz, przez Duszę towarzystwa. Naznaczonego, takie jego igrzyska. Na stoliku Mnicha, pojawił się też podarek. Mówią że jego, a nie, ogarek. Ręczniki jakiś z Dragon Balla. Ale Mnich nie zna, co postać wyzwala. Czy to dobry, czy zły bohater. Co na ręczniku, jakiś naddatek. Ma to gdzieś, niech ręcznik leży. To nie jego, dar od młodzieży. I ten obiad, tu wyznaczony. I się skrobał, już poprawiony. Na mieliznę, i dalej zostanie. Takie Mnicha przekonanie. No więc stoły, i ta alegoria. Jak mozoły, dalsza teoria. I sprawienia, te poprawienia. Trzeba szukać, na ogrodzie cienia. Bo dziś smaży, słońce okrutnie. Ale Mnich się nie boi, że coś mu chlupnie. Ktoś krzyczy, żeby zszedł ze słońca. Ale nie Anioł, on nie mówi do końca. No i, Dusza towarzystwa

zjął koszulkę. Żeby pokazać odwrócony krzyż, na podpórkę. Ludziom to wokół, imponuje. Taka ostentacja, moim zdaniem rujnuje. I podobnie zdaniem Mnicha. I wiadomość, ta do licha. Jak świadomość, co się sprawdza. I intencja, co pogardza. Na świadome, wyświadczenie. I pozorne, przerobienie. Na te skutki, i te zwody. Prostytutki, i powody. No to jest, i to zdarzenie. Dalszy test i ponowienie. No, zagranie, co się daje. I zwyczajnie, się udaje. Ale sygnał do ataku. I wiadomość, tutaj z krzaków. Jak stronniczość, w zamierzeniu. Spontaniczność w uderzeniu. I te dalsze, tutaj skutki. I te otwierane kłódki. Na mieliznę, oraz stany. Są terminy, dokonany. Na wytłocznyn, dalsze sprawy. Nie przeskoczy, dla zabawy. I inności, co odtrącić. Dusza towarzystwa chciałby wodę mącić. Dlatego Mnich go nazwał Mąciwoda. I świadomość, jak ta kłoda. I wiadomość, co ostatnia. Jak ta strojność, tak wydatnia. Na wypadzie i w rosztadzie. Na strąceniu, dalej w stadzie. Będzie odtrącone igrzysko. I w tym temacie tutaj wszystko. Siedemnasta i kolacja. Taka to popołudniowa atrakcja. No i leki, dalej wzięte. Tak zostały usunięte. Później jeszcze rozmowy chwila. Z Mąciwodą, co wciąż spija. Mówi, że jest z bardzo wierzącej rodziny. Świadkowie Jechowy, a nie jakieś kpiny. I że rodzina go wyklęła. Jakieś pierdoły, się zajęła. Ale Mnich mu nie współczuje. Niech błędów swoich sam lepiej żałuje. Tyle o nim, odpoczywanie. I to Mnicha, tu uzdrawianie. Medytacją, i tak zostanie. Prawdziwą narracją, Boga Kochanie.

Wynik wyborów:

I zawody
Co się zbiera

I powody
Ruch premiera

Na wyznanie
Dokonanie

Masz to skrzętne
Sprawozdanie

21ty dzień

Na wygnaniu, i w rozstaniu. W przemierzeniu, i istnieniu. Takie schyłki, tu dochodzą. Jak konflikty, co się rodzą. I idea, tak zostaje. I przeziara, przekonanie. Nie wyciera, dalej stoi. Tylko czego się tu boi. Na intencję, donoszenie. Masz pretensję, i patrzanie. Na wymowne dalej tłoki. Są stypendia, i obłoki. Na wykroju, dalej staje. Jak wywody, i rozstaje. Na noszeniu, nie udaje. Tylko mi się tak wydaje. Ale jest, i sprawność stylu. I odbiorczość, sprawa dylu. No i wrzask, tak zostawiony. Przerobione, zabobony. Na ten interwał, i legendę. Ale przerwał, psa-przybłądę. I wiadome, dalsza skutki. I pozamykane tutaj kłódki. Na legendę, i sprawienia. Na przybłądę, pocieszenia. No i sprawa, i jej waga. Jak wyprawa, niedowaga. Na wiadomość, co się strąca. Ten jegomość, tu do końca. I wytwory, co przestały. I pozory, co się

bały. Na wyniki, to spojrzenie. I przeniki, pocieszenie. Na wywodach, tak umiało. Ale skąd się tu dostało. No i racja, pogłębiona. Jak atrakcja, przeznaczona. W tym jedyna, i od dawna. Przekomiczna, ale sprawna. I ideał, co się kroi. I minerał, się nie boi. Takie zestawienie sprawne. W zabawności swej wybawne. Ale jest, i się składa. Kolejny test, i rozpada. Ale wstaje Mnich tu z ranka. Nie ma, inna układanka. Przed śniadaniem zaproszony. Będzie joga, i te dzwony. Ćwiczy z Białorusinem i Małą Mi. Albo tylko mi się śni. Jednak Mnich nie zadowolony. Te ćwiczenia, i te strony. Jednak woli medytację. W ciszy taką znów atrakcję. A tu śniadanie, i wybawienie. Jak to skradanie, i znowu chcenie. Ale tu nożu jakieś szumy. I te kolejki, wszystko jak z gumy. Po śniadaniu Miejska dziewczyna. Pożycza ładowarkę, nie że tu kpina. Ale dobra, Mnich się zgadza. Ta łagodna, się zasadza. No i zgoda, dalej będzie. Polowanie, na łabędzie. I ten Mnich, tu wyznaczony. Na zakupy przeznaczony. Dostaje tak, przepustkę taką. Światło jak znak, w wytworze, jednak. I idzie, z jedną z personelu. Kobieta do sklepu, jednego z wielu. Mnich dawno miasta nie widział. Tyle dni, nie przewidział. A zakupy są dla ludzi. Dla pacjentów, się nie nudzi. Na pasach przed sklepem, samochód się zatrzymuje. Przepuszcza Mnicha, i klaksonem wtóruje. Mnich i kobieta patrzą o co chodzi. A tam Artysta, świat mały, przewodzi. Macha i cieszy się nie z tej ziemi. Co za spotkanie, przyjemność zmieni. Ale i dobrze, zakupy zrobione. Można odpocząć, wrócić zagonem. Chwila czytania tu przed obiadem. I się zmieniania, nie jestem gadem. Dali też do Mnicha pokoju, tutaj nowego, w dziwnym nastroju. Jakiś małomówny, młody chłopaczek. Nie odpowiada, historia znaczeń. W ogóle z mało kim tutaj gada. Ale jego sprawa, to nie zasada. I jest ten obiad, będzie mi dane. I ten tu Mnich, znów wycierane. Sprzątał po wszystkich, jak dnia każdego. Już się wszyscy przyzwyczaili do tego. Dalej spacer, i rozkmina. Jest i babcia, i jej mina. Mnich pomaga jej w chodzeniu. Osobliwość, w przekroczeniu. Dalej afera, ładowarka zginęła. Miejska dziewczyna przeprosza, ujęła. Że nie wie, pewnie ktoś zakosił. Znaczy się, chciał, ale nie poprosił. No to trudno, tak już zostanie. Wyjście na ogród, i przekonanie. Że Anioł będzie na swoim miejscu. I jest, ale nie jak na początku w przejściu. Tylko pod drzewem, się tak zasadza. Na wiarygodność, jaka to władza. I tą świadomość, dalej postoi. Jak pokrewieństwo, co się nie boi. Mnich jednak z Aniołem nie gada. To już taka świecka rada. A może tak tylko wychodzi. Brak tematów, albo Mnich brodzi. Ale nie, jest tu na miejscu. I obserwuje, nie tu że w przejściu. Mąciwoda odwala manianę. Zagadał jakąś wierzącą, z planem. Kobietę starszą z innego oddziału. I śpiewają piosenki, jak tu z balu. On rozebrany, krzyż odwrócony. Ona się cieszy, efekt spełniony. A piosenki to religijne. Jest „Oto jest dzień, który dał nam Pan” fikcyjne. W założeniu i formie, takie naznaczenie. Pozorność przekazu, i to wybaczenie. O co tu właściwie chodzi. Cyrk na kółkach, komu szkodzi. I ten powrót do szpitala. I okoliczność która rozwała. Dalej zajęcia fakultatywne. I śpiewanie piosenek, normalnych, dziwne. Z chłopakiem, co ma dwubiegunówkę. Było już o nim, że zabrał stówkę. Tylko razy pomnożoną. Ale wątpliwość i tą spełnioną. Pięknie śpiewa, nie to co Mnich. Się spodziewa, tu jeden dziw. Później chwile odpoczywania. I przyszła pora pożegnania. Przypadkowo, Mnich przy drzwiach. A wychodzi z orbit piach. Znaczy Mąciwodę już wypuszczają. Podają sobie grabę, nie spodziewają. W sumie się tego po sobie. Ale tak wyszło, jakby w żałobie. Przed wyjściem, Mąciwoda się ustawia. Na spotkanie, radość ludziom sprawia. Tym którym imponuje. Ta jego ciemność, nie tym, których stresuje. Mają się spotkać, w opuszczonym szpitalu. Psychiatrycznym, na miasta skraju. Znaczy w Otwocku, znana to rada. Są okoliczności, Mnichowi nie wypada. Zresztą nikt go nie zaprosił. I dobrze,

sam by się nie zgłosił. Ale takie to są już zwyczaje. Że co odstaje, na dobre przestaje. Pasować do wzoru, zachowanego. Stosować, jak jawność tą z ukrytego. I głowa, na co się przydaje. I mowa, do czego się nadaje. Ale jest, nie pozwoli się prosić. Ale gest, i można wynosić. W przeniesieniu, no i opcji. W przedobrzeniu, żal emocji. I nastanie, jaka rada. I przestanie, się rozkłada. Wydarzenie, co się zbiegło. Przedobrzenie, się rozbiegło. Na wydajne, dalsze chwyt. Tak rozstajne, te zachwyty. I te spory, abnegacje. To pozory, te frustracje. Na wybiegu, dalej daje. I przestoje, te zwyczaje. Siła zbiegu, degradacji. I marnotrawienie akcji. Dalej tu już siedemnasta. I kierunek, w stronę ciasta. Ale ciasta znowu nie było. Tylko młecznie, się zrobiło. No to trudno, trzeba przeżyć. I zawody, jak uderzyć. No to brudno, zostawione. Tu te leki, znów stracone. Ale będzie, i się przyda. Okoliczność, ile mi da. A co zostanie, tu dla Mnicha. To staranie, może kicha. Wieczór dziwny, poddenerwowany. Jakaś śmiałość, i złego plany. Mnich czuje, że coś się dzieje. Że zły ma jakąś nadzieję. Boi się wracać do pokoju. Siedzi na telewizornii, w epoce rozstroju. Godziny mijają, jedna za drugą. Się przedstawiają, uderzają w długą. A Mnich samotnie, północ już mija. I ten niepokój, to go dobija. Modli się do wszystkich świętych. O tą moc, w ziarnie zaklętych. Sił i prawideł, co dalej się stara. Jak wiarygodność, i ta kopara. Ale i jest, przeinaczenie. Kolejne tutaj chwili trącenie. Gdzieś koło drugiej, idzie do łóżka. Kładzie się, a tu łez stróżka. I słyszy cichego, tego chłopaka. Co się odzywa, i będzie draka. Ale to nie on mówi, on tylko przestaje. Mówi diabeł, Mnichowi się nie wydaje. Diabeł pyta, czy Mnich wie kim jest. I czy się boi, taki to test. Mnich nie odpowiada, ciszą rozkłada. I dalej już nic. Taka zasada.

Wynik wyborów:

Na wydanie
I składniki

Takie to są
Zawodniki

I jątrzenie
I się sprawdza

Przyłożenie
I smak smardza

Dzień

Na etapie, i w rozstaju. Są przypadki, inne nałóż. I wymowne, w skoroszybie. I diabelskie, to poszycie. Na znaczeniu, się unosi. W przyłożeniu, dalej prosi. I sentyment, co zostaje. Jak jedyne, co się zdaje. W tym wyniku, przedawnieniu. Osobowość, na znaczeniu. I wybrane, koloryty. I łapanie, tu zachwyty. Na tym wyłożeniu drogim. Są skłonności, i powody. Na tym, w zanadru trzymany. Osobliwość, w przekonany. Ale się prostuje droga. Ale widać, która

kłoda. Jak zjawiska, co dodają. Wysypiska, się przydają. Na tę wymierzoną stronę. Ta tamtą, tu już jest wiadome. I wyniki, jaka gracia. I wątpliwość, ta atrakcja. Na stronieniu, co się zdaje. W wyłożeniu, się przestaje. I wyniki, co dodają. I przeniki, nie ustają. Tak tu dalej, trzeba trzymać. A nie znowu, się wyginać. I te spory, dalsza racja. Jak pozory, i atrakcja. W wykonaniu, co się stara. W przekonaniu, nie niezdara. I świadomość, tego zgiełku. I masz list ten, w nosidełku. Co tu dalej, się przestawia. I te żale, znów zabawia. Tak wytrwale, trzeba przyrzec. Doskonale, można wyrzec. Ale słowo, i przestrogi. Ale pokazane rogi. I intencje, których racja. I pretensje, ta narracja. Jaką trzeba, i wymogi. To po chlebach, pokaż nogi. I wiadome, oberwania. I stronione, te wyzwania. Ale przykurcz, i bez zgiełku. Masz mariaże, w nosidełku. Jak wyniki, co oddają. Jak te sprawy, się przydają. I skurczenia, jaka racja. Przełożenia, to atrakcja. I wywody, co pomogły. I powody, dalej zmogły. Na intencję, i wychody. Na pretensję, dalsze schody. I matczyne, te zapędy. I przekazy psa-przybłądy. Można dalej, strofowanie. I kolejne, to zadanie. Można prężniej, się nadaje. Przyzwyczajenia, tu rozdaje. Na te smutne, algorytmy. Jak wiadomość, tu od sitwy. I znaczenia, co się zdają. Przyłożenia, mi zostają. Na te dalsze, atrybuty. Okazalsze, większe buty. I stronienia, co się staje. I marzenia, się nadaje. Ale opór, i ilości. Te wymogi, no i kości. I to sprawdzanie stanu. Przekazanie, Barbakanu. Na te środki, i wymogi. Na pogłoski, swoje nogi. I wiadomo, co przekroczyć. Nie ma że, samemu kroczyć. Ale jest, i się przydaje. Ta wiadomość, te rozstaje. I opozycja, która stroni. I koalicja, przewód jabłoni. Na te fakty, z zdarzenia. Jest element, wywrócenia. I świadomość, która sprawia. Taka okoliczność pawia. Co tu dalej, i strącenia. Jak wydaje się, wyjść z cienia. I te dalsze, opozycje. Wiarygodności, kompozycje. Do strojenia, i wyznania. Z przyłożenia, i starania. Jaka opcja, zostawiona. Ta jabłonka, odnowiona. Ale spory i konstrukcje. Te wiadome, i ablucje. Ale wyważenia sprawy. I te dalsze tu zabawy. Wszystko dalej, na stronności. I te żale, w objętości. Jest wytrwale, co się niesie. Okazale, w każdym lesie. Ale dalej, na stracenie. I wiadomość, przyłożenie. I świadomość, co się sprawdza. Okoliczność, dalej wzgardza. Na metody, i przystanki. Na powody, i te branki. Jak jagody, sprzeciążenie. I powody, to jelenie. Wszystko tutaj, tak odstaje. Jak smród w butach, się wydaje. I to inne, sprzekazanie. Masz wymowę, i dodanie. A co dalej, te zasady. Wymierzone, no i rady. Nie stronione, do przesady. Będą wyborowe rady. Na skupienie, setki pojęć. I sprzężenie, można dojeść. Na wybranki, i zwyczaje. Są te ranki, się poznaje. I te atrybuty słone. I te, wysnute, dłonie. Na wyborach i w atrakcji. Jak w pozorach, jakiejś nacji. W dołożenie, i te spody. W przełożenie, i rozchody. Można martwić się do spodu. Albo nie spróbować nigdy lodu. Jakie dalsze, tu wyniki. Okazalsze, i paniki. Jakie stany, i wychowy. Tak wybrany, zawodowy. Ale spadki, tych osiągnięć. Te naddatki, tak wyciągnę. I mariaże, co zostają. Jak cmentarze, się wydają. Na tą okoliczność spodu. Masz wywody, tu z rozwodu. I wykony, nakłonię. I wyjątki, tak sprawione. A ten Mnich właśnie wychodzi. Czeka na wypis, nie, że nie szkodzi. I odebrać chce medalik. Z Ojcem Pio, co zabrali. Ktoś mu mówi, że jest problem. Z medalikiem, nie ma, chłodne. I że nigdy go nie było. Nie zabrali, tak to było. A przynajmniej tak znów mówią. I sprawdzają, całą stówą. Sto tu nazwisk i tych rzeczy. Nie ma medalika, nikt nie zaprzeczy. No to trudno, co ma zrobić. Mnich się musi tak pogodzić. I jest wypis, tak dostaje. Okoliczność i zwyczaje. Stoi już pod drzwiami. Mnich z wypisem, emocjami. Aż podchodzi ordynator. I zawodzi, a Ty co na to? Czy już teraz wszystko wiesz? Mnich jest cicho, dobrze wiesz. Patrzy tylko na ordynatora. A on na Mnicha, taka podpora. I

to koniec, tej historii. Czy wiesz wszystko? W monotonii. Czy ściernisko Ci uwiera. A może, to materiał dla konesera.

I te sprawy
Te przystanki
I wiadome
Teleranki

Na stracone
Dalej szyki
Szykuj matka
Narkotyki

Na wiadome
Dalej spory
Są ściągnięcia
I pozory

Wiarygodne
Dalsze skutki
I pozorne
Picie wódki

Nie dotkliwe
Się odnosi
Spolegliwe
Dalej prosi

I zwyczaje
Co się sączą
I wiadomość
Nie dokończą

Ile jeszcze
Tego stanu
I skąd dreszcze
Z barbakanu

Jest nareszcie
Objawienie
Dla niektórych
Tu stracenie

Ale moment
I przewodnia
Tu wychodzi
Gwiazda wschodnia

Ale życie
Zostawanie
Należycie
Na pierwszym planie



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Społeczne dysputy 5.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Przekaz.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Trafia w punkt. Nie zawsze krytyczny. Słucha duszy, przekaz spontaniczny. Autor sześciu 14-częściowych cykli. Szósty nosi tytuł „Dusza bez terminu ważności”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Szósty cykl to pięć opowieści mistycznych. Mamy tu „Sok z krasnala”, drugą część „Krasnala który widział przyszłość” z piątej serii; „Krzyżak na szczęście”, o tym co przyciąga prawdziwą miłość, z humorem w

tle; „Trzy szpitale w jednym sercu” o szpitalu psychiatrycznym; „Zielony troll błotny”, który podejmuje problemy społeczne; oraz „Biały Jezus z przedsiönka”, o Jezusie który zszedł z krzyża. W szóstym cyklu odnajdziemy też sporą dawkę humoru w dialogach kabaretowych „Kabaret o krok od śmierci”, oraz dialogach radiowych „Na fali”. Dodatkowo mamy tu tomiki wierszy i mądrości pewnego dziadka. Wszystko co trzeba, żeby zrozumieć, że powietrze ma sens, i nie jest tu przez przypadek.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Trzy szpitale w jednym sercu” w wersji papierowej – drukuj śmiało!
Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Trzech szpitali” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Trzy szpitale” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Trzech szpitali”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Trzy szpitale w jednym sercu”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Trzy szpitale w jednym sercu” były w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwajcie dostęp do „Trzech szpitali”. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyskają nowe, elektroniczne życie. Niech karmią otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

